10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. Nr. 28.

Kraków, środa 5 lutego 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Protest sowiecki w Londynie

(=) **Nowy Jork**, 4 lutego. **Według doniesień amerykańskich agencyj prasowych z Londynu, w stolicy Wielkiej Brytanji podano wczoraj do wiadomości, że ambasador sowiecki Majski wręczył wczoraj podsekretarzowi stanu w Foreign Office Buttlerowi protest swojego rządu z powodu zatrzymania okrętu „Cryanticos" koło wysp falklandzkich.**

Dalej ambasador zaprotestował przeciwko konfiskacie części ładunku, składającej się ze skór surowych i wyprawionych, oraz wełny. Wymieniony statek odbywał podróż z Buenos Aires do Władywostoku.

Ambasador Majski omówił również tę samą kwestję z ministrem blokady Daltonem.

Jak dalej słychać, minister spraw zagr. Eden nie był w możności udzielenia odpowiedzi ambasadorowi sowieckiemu na oficjalny protest rządu sowieckiego. W toku rozmowy, która nie trwała nawet 15 minut, Eden oświadczył jedynie, że poleci zbadać ten incydent.

Według informacyj z kół gospodarczych, powyższy krok rządu angielskiego ma stanowić wstęp do dalszej akcji angielskiej przeciwko importowi rosyjskiemu, przyczem sądzą tam, że Anglja, bez względu na dalsze zaostrzenie stosunków angielsko-rosyjskich, będzie kontynuowała swój plan, polegający na silniejszem, niż dotychczas, mieszaniu się w sprawy sowieckiego handlu zagranicznego.

O nową sowiecko-japońską konwencję rybacką.

(=) **Moskwa**, 4 lutego. Na podstawie sowiecko-japońskiego układu z dnia 20 stycznia 1941 r., dotyczącego uregulowania zagadnień rybackich, została powołana do życia, przewidziana tą umową, komisja, mająca na celu opracowanie tekstu nowej konwencji rybackiej.

W skład komisji weszli: zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych Łozowski i kierownik oddziału wschodnio-azjatyckiego w komisarjacie ludowym spraw zagranicznych Zarapkin, ze strony sowieckiej, tudzież poseł w ambasadzie japońskiej w Moskwie, Nishi i radca ambasady Mijakara, ze strony japońskiej.

Prace mieszanej komisji sowiecko-japońskiej dla opracowania nowej konwencji rybackiej odbywać się będą w Moskwie.

Generalny komisarz bezpieczeństwa państwa.

(=) **Moskwa**, 4 lutego. Prezydjum Najwyższej Rady Sowietów nadało sowieckiemu komisarzowi ludowemu dla spraw wewnętrznych, Lawrentiewowi Pawłowiczowi Berija, tytuł **„generalnego komisarza bezpieczeństwa państwa"**.

W ten sposób komisarz ludowy dla spraw wewnętrznych otrzymał najwyższy stopień służbowy, jaki kiedykolwiek piastował który z jego poprzedników. Berija, będący z pochodzenia Gruzinem, został powołany na to stanowisko 17 grudnia 1938 jako następca Jeżowa. Uchodzi on za specjalnego męża zaufania swojego rodaka Stalina, a jako członek Politbiura, piastuje jedno z najwyższych stanowisk partyjnych w Związku Sowietów.

Japońskie bombowce niszczą lotniska chińskie.

(=) **Szanghaj**, 4 lutego. **Doniesienia japońskie z Hankau stwierdzają w sobotę, że japońskie bombowce nurkowe atakowały przez dwie godziny szereg lotnisk chińskich w Nancheng w południowo zachodniej części Chinsi.**

Według tych samych doniesień samoloty japońskiej marynarki wojennej miały zaatakować główną kwaterę trzeciej chińskiej strefy wojennej w prowincji Kwansi. W czasie tych ataków miał wylecieć w powietrze magazyn amunicji.

Ambasador Kurusu złożył kancl. Hitlerowi wizytę pożegnalną.

(§) **Berlin**, 4 lutego. W poniedziałek w południe przyjął kanclerz Hitler w salonach gmachu kanclerskiego, w obecności ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa — ambasadora cesarza Japonji Kurusu, który złożył mu wizytę pożegnalną w związku z opuszczeniem swej placówki w Berlinie.

Jednomyślność w parlamencie japońskim.

Tokjo, 4 lutego. Na odbytem w ub. niedzielę plenarnem posiedzeniu Izba reprezentantów **uchwaliła jednogłośnie zwyczajny preliminarz budżetowy na rok gospodarczy 1941/2**, opiewający na sumę 6.860 miljonów jen. Równocześnie przez aklamację **uchwalono preliminarz wydatków nadzwyczajnych na rok 1940/1.**

Minister skarbu Kawada stwierdził przy tej okazji, że jest to **pierwszy wypadek jednogłośnego uchwalenia budżetu zwyczajnego, jaki miał miejsce w parlamencie japońskim.** Fakt ten świadczy o tem, że członkowie parlamentu zdają sobie jasno sprawę z powagi sytuacji, w jakiej w obecnej chwili znajduje się cesarstwo.

Nowa partja francuska.

Berno, 4 lutego. **Donoszą z Vichy, że wkrótce ma powstać nowa partja francuska pod nazwą „Rassenblement National", której zadaniem będzie zjednoczenie wszystkich sił narodu.**

Biskup z Tournai napomina.

Bruksela, 4 lutego. Wobec tego, że podczas kazań niedzielnych w diecezji biskupa z Tournai wydarzyły się ostatnio pewne niepokoje na tle tychże kazań, zwrócił się biskup do podwładnych sobie duchownych, zwracając im uwagę na to, że powinni w kazaniach unikać wszelkich momentów, dotyczących spraw świeckich, a ograniczyć się jedynie do omawiania zagadnień religijnych i moralnych. Zwraca on również uwagę na to, aby księża nie narazili na szwank swej swobody wypowiadania się przez nieodpowiedzialne postępki poszczególnych jednostek.

Przywrócenie nauki religji w szkołach francuskich.

(=) **Zurych**, 4 lutego. **Francuski dziennik urzędowy opublikował ustawę przywracającą naukę religji we wszystkich szkołach francuskich.**

Nauka ta nie będzie obowiązkowa, lecz fakultatywna i ma obejmować jedną godzinę w tygodniu. W ten sposób zakończony został 40-letni spór pomiędzy kościołem i państwem we Francji. Ustawa z r. 1886 zezwalała bowiem na naukę religji — „jednak tylko poza murami szkolnemi".

Oficjalny komentarz do nowej ustawy stwierdza że dotychczasowy system nie dał się pogodzić z celami nauki szkolnej. Jak w każdym, innym przedmiocie szkolnym, tak samo i przy nauce religji niezbędną jest metoda i systematyka, wobec czego okazało się koniecznem wprowadzenie nauki religji do planu nauczania w szkołach.

Rokowania gospodarcze niemiecko-szwedzkie.

(§) **Berlin**, 4 lutego. W dniu 1 lutego zakończono rozmowy gospodarcze, toczące się między komisjami rządowemi niemiecką i szwedzką.

W toku tych rozmów uzgodniono bieżące zagadnienia z dziedziny niemiecko-szwedzkiej wymiany towarowej pomiędzy Szwecją a okupowanemi obszarami Belgji i Holandji.

Ewakuacja Anglji południowej?

(=) **Sztokholm**, 4 lutego. Rząd londyński nosi się zamiarem ewakuacji południowo-wschodniego trójkąta Anglji aż do linji Gravesend-Eastbourne. Przyczyną projektu jest ostrzeliwanie tych obszarów przez dalekonośną artylerję niemiecką, z drugiej strony Kanału La Manche.

Pociski tej nadbrzeżnej artylerji donoszą przeciętnie do 30 km wgłąb kraju i dolatują nawet do północnej części hrabstwa Kentu.

Amerykański dziennikarz na temat sytuacji w Niemczech.

Nowy Jork, 4 lutego. **Dziennik „Life" rozpoczął druk serji artykułów przedstawiciela Towarzystwa „Columbia Broadcasting System" na temat sytuacji w Niemczech.**

Już z pierwszego artykułu wynika, iż **Berlin stosunkowo bardzo mało ucierpiał wskutek ataków lotniczych.** Obcokrajowiec może całemi godzinami przechodzić przez dzielnice handlowe i mieszkalne Berlina, nie natrafiając na uszkodzone budynki i miejsca. Zarówno dworzec poczdamski, jak i anhalcki nie uległy uszkodzeniu bombami lotniczemi. **Przyczyna nikłych szkód leży w tem, że Anglicy zrzucili nieznaczną ilość bomb lżejszego kalibru.**

Następnie korespondent pisze o **nieznacznych uszkodzeniach w zakładach Kruppa**, zaś co do stoczni okrętowej w Hamburgu twierdzi, że wprawdzie była ona celem angielskich ataków lotniczych, jednakże **produkcja nie została zbytnio zahamowana**. Samo miasto Hamburg było w jesieni ubiegłego roku prawie że nietknięte. Zasadniczą przyczyną tego, że powstałe tam szkody były mniej znaczące leży w tem, że Anglicy zrzucili tylko nieznaczną ilość bomb i to lżejszych kalibrów. Autor wkońcu stwierdza, że samopoczucie narodu niemieckiego jest zupełnie dobre.

Niebezpieczeństwo powodzi na Węgrzech.

Budapeszt, 4 lutego. **Stan wody na Dunaju w Budapeszcie przybiera, skutkiem zatorów lodowych i cofania się wód, coraz bardziej niebezpieczne rozmiary.**

Poziom wody podniósł się w poniedziałek do 6.92 m. Od soboty woda podniosła się o 1.35 m. Przy stanie 7 m ponad stan normalny, ustawa przewiduje otworzenie komisji dla niebezpieczeństwa powodzi.

Budapeszteńska straż pożarna znajduje się w pogotowiu alarmowem. W międzyczasie zawezwano do pomocy wojska pionierskie. W Budafok poniżej Budapesztu **musiano opróżnić cały szereg domów nad brzegiem.**

Powódź została spowodowana nastaniem mrozów po odwilży, skutkiem czego lody, które już ruszyły, na kilku miejscach utworzyły olbrzymie zatory. Sytuacja została skomplikowana przez **potężny opad śnieżny, tak**, że niebezpieczeństwo powodzi na wypadek odwilży jest bardzo poważne.

Konsystorz papieski odbędzie się po wojnie.

(=) **Lyon**, 4 lutego. **„Paris Soir" donosi, że papież zamierza zwołać konsystorz, który miałby się zebrać zaraz po zakończeniu wojny.**

Oświadczył on, że na kongregacji konsystorza na 25 głosujących 19 opowiedziało się za jego zwołaniem. Tematem obrad konsystorza mają być kwestje, związane z nominacją kardynałów, patrjarchów i biskupów.

Wśród kwestyj, jakie mają być tematem obrad konsystorza będą omawiane sprawy stosunku kościoła do nowych państw, wychowania młodzieży i odrodzenia życia rodzinnego. **Ostatni konsystorz został przerwany w r. 1870 z chwilą wybuchu wojny między Francją i Niemcami i nigdy nie został ponownie zwołany.** Przyszły konsystorz ma się odbyć w Watykanie.

Opieka duszpasterska nad jeńcami wojennymi w Niemczech.

(§) **Wiedeń**, 4 lutego. Wychodzący w Lincu organ diecezjalny w numerze ze stycznia 1941 r. zamieszcza sprawozdanie na temat opieki duszpasterskiej nad cudzoziemskimi robotnikami i jeńcami wojennymi w Niemczech.

Sprawozdanie podkreśla w szczególności fakt, iż władze niemieckie postarały się o dostarczenie tym osobom książeczek do nabożeństwa w ich językach ojczystych. Zatwierdzone przez władze książeczki do nabożeństwa dla jeńców wojennych są drukowane w językach angielskim, polskim i francuskim i rozdzielane są w obozach.

Bułgarja podkreśla swą łączność z nową Europą.

(=) **Sofja**, 4 lutego. Tygodnik „Bułgarja jutrzejsza" roztrząsa zagadnienia przyszłej Europy i w swych uwagach oświadcza, że wszelkie nadzieje i sympatje Bułgarji są — rzecz prosta — po stronie tych, którzy chwycili za broń aby uwolnić pozbawione praw i skrępowane więzami narody z dyktatu paryskiego.

Powrót Dobrudży na łono macierzy świadczy o tem, że stanowisko Bułgarji jest słuszne. Naród bułgarski musi uczynić wszystko, aby stać się godnym członkiem i cząstką wspólnoty narodowej.

Ciekawa atmosfera dookoła Willkiego.

(=) **Nowy Jork**, 4 lutego. „New York Sun Sunday Pictoral" protestuje w niedzielę w korespondencji z Londynu przeciwko atmosferze Hollywoodu, jaka otacza wizytę W. Willkie w Anglji.

Dziennik porównuje wizytę specjalnego wysłannika Roosevelta z podróżami gwiazd filmowych Roberta Taylora i Charlie Chaplina do Anglji. Willkie jest nieustannie otoczony rojem przewodników, informatorów, kurjerów i managerów wszelkiego rodzaju, co bynajmniej nie przyczynia się do stworzenia warunków potrzebnych do studjowania tamtejszej opinji publicznej.

Zginęły w angielskiej służbie.

Belgrad, 4 lutego. Największa stocznia jugosłowiańska „Jugosłowiański Lloyd" w Splicie skreśliła z listy swoich okrętów dwie jednostki, a mianowicie okręt frachtowy „Ivo Ricie" o pojemności 3728 ton, jak również drugi okręt frachtowy „Izgled" o pojemności 4338 ton, które zapewne zaginęły. Oba okręty pozostawały w służbie angielskiej.

Krwawe rozruchy w Wazirıstanie.

Kabul, 4 lutego. **W kilku miejscowościach Waziristanu, leżącego w północno-zachodnim pogórzu indyjskim miały miejsce krwawe rozruchy. Jakie rozgorzały między powstańcami szczepów wazirijskich a wojskami angielskiemi.**

Wojska angielskie przybyły tam przed około rokiem celem ostatecznego stłumienia ruchu powstańczego w Waziristanie i pozostały na miejscu do chwili obecnej. W potyczkach tych padło po obydwu stronach wielu zabitych a rannych jest znaczna ilość.

90-lecie łodzi podwodnej

Kraków, w lutym.

Zdawałoby się, że łódź podwodna jest wynalazkiem XX wieku i że Wells, pisząc swą fantastyczną powieść o statku podmorskim, kierował się wyłącznie fantazją. A jednak jest inaczej. **W dniu bowiem 1 lutego minęło 90 lat od chwili, kiedy odbyła się pierwsza poważniejsza próba z łodzią podwodną.**

Próby tej dokonał w dn. 1 lutego 1851 **bawarski inżynier Wilhelm Bauer**, pełniący służbę w wojsku szlezwicko-holsztyńskiem. W r. 1849 zaprojektował on pierwszą łódź podwodną, a w dwa lata później zdołał przeprowadzić pierwszą praktyczną próbę w porcie kilońskim. Zasługi Bauera nie zmniejsza fakt, że próba ta skończyła się niepowodzeniem.

Były jednak i dawniejsze próby.

Już w latach 1624 i 1774 podejmowali dwaj Anglicy, a w r. 1777 jeden Amerykanin, krótsze jazdy łodziami podwodnemi. Dalszy sukces zapisał na swoje konto **w r. 1801 Fulton w Breście**, kiedy udało mu się wraz z czterema towarzyszami przebywać cztery godziny pod wodą.

Wszystkie te łodzie miały wspólne cechy, a mianowicie: zapas skomprymowanego powietrza, poruszanie przy pomocy śruby horyzontalnej, uruchamianej siłami ludzkiemi, zatapianie łodzi przy pomocy balastu wody, a powrót na powierzchnię przez śrubę prostopadłą. Na specjalny podziw zasługuje odwaga ludzi, którzy przy użyciu bardzo prymitywnych środków nie wahali się zaryzykować swoje życie, aby tylko urzeczywistnić wielki plan.

Łódź podwodna Bauera była podobnie zbudowana, jak łódź Fultona. Posiadała ona 8 m długości, a 2 m szerokości, a napęd jej stanowiło koło, poruszane rękoma ludzkiemi, uruchamiające śrubę. Planem Bauera było przedostanie się przy pomocy tej łodzi niespostrzeżenie do okrętu nieprzyjacielskiego i zniszczenie przez podpalenie.

W dn. 1 lutego 1851 odbyła się więc

pierwsza, poważniejsza próba Bauera w porcie kilońskim.

Łódź została zaholowana na środek portu, gdzie zamknięto lukę wchodową. Skutkiem bardzo prymitywnych urządzeń, łódź zanurzyła się przypadkowo zbyt głęboko. Nacisk wody był zbyt silny i nity nie mogły wytrzymać tego nacisku. W rezultacie **woda wdarła się do łodzi i wydostanie jej na powierzchnię okazało się niemożliwem.** Dopiero, gdy woda ścieśniła w dużym stopniu powietrze, znajdujące się w łodzi, możliwem było otwarcie luki wyjściowej. Zdołano więc uratować trzech odważnych członków załogi.

Zatopiona łódź **leżała przez 36 lat w wodzie, w porcie kilońskim,** aż dopiero w r. 1887 podniesiono ją. Została ona umieszczona w ogrodzie akademji marynarki, aż wreszcie przeniesiono ją do muzeum wiedzy morskiej w Berlinie, gdzie zajęła należne jej zaszczytne miejsce.

Nieudała pierwsza próba

nie zniechęciła bynajmniej Bauera.

Zbudował on niebawem drugą łódź, dwa razy większą od poprzedniej. Łódź ta stanowiła już duży postęp i **mogła odbywać dłuższe nawet podróże na wodach Bałtyku.** Nie należy się dziwić, że pomysł Bauera spotykał się w pewnych kołach z powątpiewaniem i kpinami. Droga, wybrana przez niego, była jednak słuszna.

Raz zrobiony wyłom w zapatrywaniach doprowadził do

wspaniałego rozkwitu łodzi podwodnych.

Prace nad udoskonaleniem tej niebezpiecznej broni prowadzone były niemal we wszystkich mocarstwach światowych, a w wojnie światowej niemieckie łodzie podwodne stanowiły główne niebezpieczeństwo dla okrętów koalicyjnych, niebezpieczeństwo, z którem właściwie do końca nie umiano sobie poradzić.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w czasie obecnej wojny **łodzie podwodne również nic nie straciły na znaczeniu.** Wręcz przeciwnie — **znaczenie ich wzrosło do olbrzymiej skali.** W trakcie doświadczeń wojennych okazało się, że małe zwinne łodzie podwodne są **o wiele niebezpieczniejsze od wielkich okrętów linjowych i krążowników, stanowiących zbyt łatwy cel dla samolotów bojowych.** Tymczasem łódź podwodna jest niemal w zupełności chroniona przed atakami z powietrza i na tem polega jej główne znaczenie w dobie obecnej wojny.

Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 5 lutego. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:

Okręt wojenny zatopił podczas operacyj na wodach oceanicznych 29.000 ton nieprzyjacielskiego tonażu handlowego. Jedna z łodzi podwodnych doniosła o zatopieniu dwóch uzbrojonych nieprzyjacielskich okrętów handlowych, łącznej pojemności 11 tys. ton.

Samoloty bojowe zaatakowały skutecznie w dn. 3 lutego ważne ze względów wojennych objekty w Londynie i Anglji południowo-wschodniej. Pod Maidstone bomby ciężkiego kalibru trafiły urządzenie fabryczne. Na kilku lotniskach zniszczono hangary, koszary i większą ilość samolotów.

Jeden z samolotów nurkowych zatopił w pobliżu Ramsgate okręt handlowy, pojemności 3.000 ton, przez trafienie bombą.

Minowanie portów brytyjskich było kontynuowane.

Ostatniej nocy lotnictwo zaatakowało lotniska i ważne ze względów wojennych objekty w Anglji wschodniej z dobrym rezultatem.

Nieprzyjaciel nie dokonywał nalotów na teren Rzeszy. Trzy samoloty niemieckie zaginęły.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 5 lutego. Włoski komunikat wojskowy z wtorku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** ograniczona skutkiem złych warunków atmosferycznych działalność artyleryjska i wywiadowcza.

W **Afryce północnej** ożywiona obustronnie działalność lotnicza.

W **Afryce wschodniej** wojska włoskie na froncie północnym zajęły nową linję na wschód od Agordat i Barentu, na której atak czołgów i dalszych mieszanych angielskich i indyjskich oddziałów został gładko odparty, przyczem przy odwrocie nieprzyjaciel porzucił broń i jeńców.

Na froncie południowym włoskie oddziały Dubat (wojska tubylcze) zaatakowały nieprzyjacielskie wojska i zmusiły do odwrotu, przyczem zadały im dotkliwe straty.

Lotnictwo przeprowadziło naloty na kilka miejscowości w Erytrei, jak również na Mogadisco. Jest pewna szkoda i wiele ofiar wśród ludności tubylczej. Jeden samolot angielski został zestrzelony. Dwa włoskie samoloty nie powróciły do swych baz.

W nocy na 3 lutego włoskie łodzie podwodne wypatrzyły podczas jazdy po **Czerwonem Morzu** silnie zabezpieczony przez krążownik i torpedowce nieprzyjacielski konwój. W zdecydowanym ataku wystrzelono dziewięć torped, z których siedem trafiło w okręty. Mimo zaciętej reakcji nieprzyjacielskiej udało się włoskim jednostkom oderwać od nieprzyjaciela i w nienaruszonym stanie powrócić do swych baz.

Niezwykły czyn oficera niemieckiego.

Berlin, 4 lutego. Ostatnio doszły z Ameryki szczegóły o niezwykłem przedsięwzięciu, którego podjął się lotnik niemiecki, porucznik Franz von Werra.

Jako jeniec wojenny dostał się porucznik von Werra z Anglji do Kanady, gdzie przebywał przez pewien czas, mając od samego początku zamiar wydostania się z niewoli i powrócenia do ojczyzny.

Bohater tego niezwykle odważnego i oryginalnego epizodu jest jednym z najbardziej znanych i dzielnych lotników niemieckich, który został kilkakrotnie odznaczony.

Pierwsza próba ucieczki lotnika odbyła się jeszcze w Anglji, kiedy von Werra przedarł się przez drut kolczasty obozu koncentracyjnego, w którym się znajdował niedaleko lotniska Croydon i starał się zbiec na samolocie. **Pierwsza ta próba nie udała się.** Następnie, gdy porucznik dostał się do pewnego obozu w Szkocji, powtórzył po raz drugi swój zamiar i **zdołał przedostać się przez Szkocję i północną Anglję aż do morza Irlandzkiego.** Tam miał zamiar wsiąść na statek i odpłynąć, został jednak powtórnie zatrzymany przez władze angielskie.

Trzecim etapem wkońcu pobytu jego w niewoli angielskiej była podróż do Kanady, podczas której jednak lotnik znowu przygotowywał ucieczkę. Wylądowawszy w jednym porcie wschodnio-kanadyjskim został on wraz z towarzyszami załadowany do pociągu, przyczem okazało się, że dąży on w kierunku Winnipego. Transport odbywał się oczywiście pod nadzorem żołnierzy kanadyjskich. Obmyślając oddawna ucieczkę, **skorzystał por. von Werra z chwili nieuwagi żołnierzy patrolujących i wyskoczył z pociągu. Wylądowawszy na ziemi, udał się powoli w kierunku południowym, zdążając krok za krokiem do Stanów Zjednoczonych.**

Na drodze spotkał w pewnej chwili jadące auto i prosił jego kierowcę w języku francuskim, który zna bardzo dobrze, o podwiezienie go na południe. **Dotarł w ten sposób do miasta Ottawa**, a korzystając z usług innych uprzejmych automobilistów dojechał wkońcu do rzeki św. Wawrzyńca, która, jak wiadomo, stanowi granicę między Kanadą a Stanami Zjednoczonemi. Miał on nadzieję, że rzeka będzie zamarznięta i będzie mógł w ten sposób **przedostać się na drugi brzeg.** Niestety rzeka nie była zamarznięta tak, że porucznik von Werra musiał się postarać o kajak i w ten sposób starał się dopłynąć do drugiego brzegu, co zresztą było rzeczą niezwykle trudną, gdyż płynął pod prąd. Po długiej podróży podczas silnego mrozu **dostał się wkońcu na ziemię amerykańską**, a dopiero pewien incydent uzmysłowił mu, że dotarł do celu. Za niedozwolone bowiem przekroczenie granicy Stanów Zjednoczonych został on zaaresztowany przez granicznego sędziego USA., co zorjentowało lotnika, że znajduje się już pod panowaniem gwiaździstego sztandaru. **Następnie udał się porucznik do niemieckiego generalnego konsula w Newym Jorku, który złożył za niego kaucję i zapewnił mu swobodę. Podczas swego pobytu w Nowym Jorku dowiedział się znany lotnik o odznaczeniu swojem,** następnie udzielił licznym amerykańskim dziennikarzom ciekawych wywiadów o swojej wędrówce i uwolnieniu.

Uszkodzony parowiec w Buenos Aires.

Buenos Aires, 4 lutego. Uzbrojony angielski parowiec „Phidias“ wpłynął w ub. poniedziałek do portu Buenos Aires. Parowiec ten jest w kilku miejscach uszkodzony, co władze angielskie tłumaczą okolicznością, że przebył bardzo ciężką burzę, natomiast z innych źródeł donoszą, że uszkodzenia pochodzą z ostrzeliwania parowca, na które był narażony podczas podróży wzdłuż portugalskiego wybrzeża.

Nieznany samolot nad Gibraltarem.

Algeciras, 4 lutego Nad fortecą gibraltarską zjawił się w ub. poniedziałek samolot nieznanej narodowości, który krążył na niezwykłej wysokości i następnie odleciał w stronę cieśniny gibraltarskiej.

Angielskie okręty wojenne i baterje obrony przeciwlotniczej otworzyły gwałtowny ogień. W tymże samym czasie słychać było w Algeciras silne eksplozje, pochodzące zapewne ze schronów przeciwlotniczych i z baterji nadmorskich.

W porcie gibraltarskim znajdowało się w ub. poniedziałek 20 jednostek floty wojennej, jak również cztery transportowce wojenne, a dwa samoloty angielskie przez cały dzień odbywały loty patrolujące, obawiając się nalotu nieprzyjaciela.

Nowe powołania w Anglji.

Berne, 4 lutego. Mocą królewskiego rozporządzenia **powołał rząd angielski na najbliższe miesiące dalsze 6 roczników**, a mianowicie mają się stawić dnia 22 lutego 19-letni poborowi, a później 18-letni oraz 37-letni do 40 lat.

Różany pech.

Smutna historja.

Ktokolwiek z łaskawych Czytelników zna pobieżnie chociażby Hildesheim, małą hanowerską mieścinę, ten zapewne oprowadzany przez jakiegoś uprzejmego jej mieszkańca musiał zawadzić w turystycznej włóczędze o starodawny tamtejszy cmentarz.

Nie byłoby nic nadzwyczajnego w tym względzie, gdyby nie to, że dzieje cmentarza w Hildesheim łączą się podobno z autentyczną historją wiekotrwałej krzaczastej róży i pechem życiowym od tejże róży początek biorącym pana Zenobiusza Bolesława Pechowicza, byłego zaprzysiężonego tłumacza języków obcych w R.

Ze względów zrozumiałych dyskrecji i zobowiązany słowem, danem dyrektorowi B., dawnemu szefowi pana Bolesława, który mi opowiedział dzieje pana Pechowicza, — nie wymieniam ni miejsca obecnego pobytu bohatera opowiadania niniejszego, ni podaję nazwiska dyrektora.

Na jego też polegając prawdomówności i autentyczności odeń zasłyszanych wydarzeń, kreślę te słowa, umywając ręce od wszelkiej fantazji i nieścisłości, jakieby mógł mi ktoś zarzucić.

Otóż, według relacji pana dyrektora B., bardzo mętnemi wizjami tkwią w pamięci pana Pechowicza wspomnienia dzieciństwa. Gorejącą plamą wydarzeń tego okresu, gdy mając lat 6 wytrzymać musiał bardzo wiele, było niezapomniane nigdy, przenigdy, solenne aż nadto lanie, jakie dnia pewnego sprawił mu rodzic na specjalne i umotywowane zażalenie zarządu miejskiego cmentarza w Hildesheim!

Co? Jak?! — spyta czytelnik, nierozumiejący jeszcze związku między cielesną krzywdą Bolcia a miejskim cmentarzem w hanowerskiem miasteczku.

Powoluteńku!

Związek istniał i to do tego nawet historycznego podłoża. A-jakże!

Na cmentarzu bowiem w Hildesheim, o czem wiedzieć powinno się, gdy ktoś rości sobie pretensje do uchodzenia za człowieka wykształconego, rośnie olbrzymi krzak róży, pamiętający bardzo, bardzo dawne czasy...

Główny pień antycznego krzewu dawno obumarł, ale nowe gałęzie znalazły sobie drogę w cmentarnym murze i okryły całą kaplicę.

Ponieważ dom ojca pana Bolesława stał w uliczce obok cmentarza, pan Bolesław, za swych szczenięcych dni uganiał z rówieśnikami wokół muru, gapiąc się na pogrzeby, wałęsając przy dzwonku i podziwiając czarne ubiory karawaniarskie.

Ulubionem miejscem obserwacji był załom muru okryty wspomnianym różo-krzewem, to też gdy jeno odezwał się jękliwy dzwonek, Bolcio gnał co koń wyskoczy na posterunek, zużytkowując do wdrapania się na mur pnące się po nim gałęzie różane.

Że tam z podbucików Bolcia leciały liście i często odłamane odnogi sędziwego krzewu, na to oczywiście Bolcio nie zważał wcale.

Ale — i tu początek żałosnego wspomnienia pana Bolesława, — wspomnienia, które kazało mu znienawidzić królowę kwiatów, które żółcią zaprawiło na zawsze stosunek pana Bolesława do róży i wszystkiego, co z różą porównać można...

Wracając do rękoczynu rodzica pana Bolesława w młodociane chwile jego, powiemy kolejno, jak do przykrej tej operacji doszło.

Otóż, przy odnawianiu nadwyrężonej burzami i czasem kaplicy, znaleziono pod stopniami puszkę dawnej roboty snycerskiej, wewnątrz której spisane było świadectwo zdarzeniu przytomnych, powiadające o nawróceniu się zatwardziałego grzesznika na mogiłce córeczki, ku wdzięczności za co różany krzak posadził wedle kapliczki, potomnym na upamiętnienie tej chwili.

Dziać się to miało przed pożarem kaplicy w XI wieku. Korzenie krzewu puściły nowe pędy, a róża dalej żyła, jakby nietknięta ogniem.

Odnowiono tedy kaplicę i zaopiekowano się rzecz oczywista prastarą różą; wątpiąc w cichości coprawda w prawdziwość tegoż samego okazu róży, sięgającego tak zamierzchłych czasów, ustanowiono fundusz dla konserwacji dawnego świadka minionych wieków.

I oto pan Bolesław w wieku lat 6-ciu nie uszanował godności różanego curiosum, włażąc po nim jakby nigdy nic na mur cmentarny, by widzieć komu z obywateli ziemia lekką się staje.

Gdyby ojciec pana Bolesława znał był przeszłość wonnego krzewu — z pewnością nie zezwoliłby na taraszenie bucikami syna jego odrodzonych pędów. Niestety — zaabsorbowany sprawami zawodowemi, nie interesował się zbytnio wydarzeniami chwili i o istnieniu funduszu na konserwację róży z XI wieku nie wiedział, od 2-ch lat osiedlony w Hildesheim.

Nie wiedział też o akrobatycznych wyczynach swego syna, bo napewno spotkałaby kara nie tyle za niszczenie róży, historycznej wartości, której nie doceniał papa pana Bolesława, ale za zdzieranie garderoby i obuwia w alpinistycznych popisach jedynaka.

Gdy tedy dnia pamiętnego 16 maja 1911 roku wezwano pana Adama do burmistrza, nie rozumiał pan Pechowicz — senior, o co chodzi głowie miasta.

Pan Bolesław do dziś dnia natomiast nie zapomniał, o co chodziło panu burmistrzowi miasta Hildesheim...

Zdumiony pan Pechowicz — senior usłyszał bowiem z ust ojca miasta, że votum obrzydzenia wyraża mu niniejszem grono obywateli, jako, że obowiązków rodzica niepomny, syna na wandala wychowuje, który to syn niszczy objekt oddany w opiekę specjalnemu funduszowi publicznemu.

Pan Pechowicz-senior zbaraniał. O jakimkolwiek publicznym funduszu, z którym wszedł jego syn w konflikt nie miał zielonego pojęcia.

Patrzył tedy szeroko rozwartemi oczyma na pana burmistrza, ani rusz nie domyślając się, o co chodzić mogło tak wysoko postawionej personie urzędowej.

A tymczasem pan burmistrz ruszał złowrogo wąsami i chrapał straszliwie nozdrzami, jak nosorożec przed afektem miłosnym.

Kroniki miasta Hildesheim zachowały na wieczną rzeczy pamiątkę w archiwach ratusza rozmowę, jaka miała miejsce pomiędzy luminarzem zarządu miejskiego a panem Senior-Pechowiczem.

Podobnie gorszącej sceny niema pono w zapiskach całej prowincji hanowerskiej.

— O jaki publiczny fundusz chodzi? Co ma wspólnego z nim mój syn? — pytał papa Bolcia.

Oczy pana burmistrza nabiegły krwią.

— I to jest wychowanie młodego pokolenia?! W nieposzanowaniu wartości historycznych?! We własnej nieświadomości najelementarniejszych żywotnych kwestyj obchodzących miasto i najszersze rzesze obywateli? Skandal!

Papa Pechowicz złowróżbnie mlasnął.

— Za pozwoleniem! Pytałem o fundusz, któremu naraził się mój syn... Co za fundusz?!

— To pan tego nie wie? A że pański syn zbija bąki po ulicy i zdziera ubranie w łażeniu po murach, też pan niewie? Że historyczny krzew róży z XI wieku, oddany w opiekę specjalnemu funduszowi publicznemu niszczy, wdrapując się po nim na mur cmentarny, też pan nie wie?! A to pan teraz wie, że pan dotąd nie wie, o czem dawno już wie każdy szanujący się obywatel Hildesheim'u, iż nie mając wpływu na syna, za jego pośrednictwem zaprzepaszcza pan unikat florystyczny na świecie?! Że historja kiedyś o panu jak o zbrodniarzu pisać będzie? Pan na to nic?! I żona też nic?! Niekulturalny dom i niska inteligencja jednostek niejeden zabytek historycznej wartości zamieniły w gruzy i zaprzepaściły. Wzywam pana imieniem Za-

U. S. A. przeciw Japonji.

Kraków, w lutym.

(pwp) Ostra odpowiedź całej prasy japońskiej na mowę amerykańskiego sekretarza stanu Hulla zwraca uwagę na prawdziwe oblicze sprawy, konfliktu amerykańsko-japońskiego i rolę Ameryki w obecnej sytuacji międzynarodowej. **Hull stwierdził, że Stany Zjednoczone nigdy nie zagrażały Japonji, a układy waszyngtońskie, powodujące odprężenie napiętej sytuacji i uzgadniające wzajemne poglądy na sprawy Dalekiego Wschodu, zostały naruszone przez stworzenie państwa Mandżukuo oraz agresję japońską.**

Rzeczy mają się jednak inaczej.

Właśnie układ waszyngtoński miał na celu upośledzenie Japonji i umożliwienie Ameryce i Anglji zapanowania nad Chinami.

Japonja — pisze prasa — **pragnie jedynie wyeliminowania polityki wyzysku obcych państw na Dalekim Wschodzie i umożliwienie narodom azjatyckim swobodnego rozwoju.**

Zarządzenia zaś amerykańskie, ograniczające wywóz do Japonji, oraz odrzucenie prób przyjaznego załatwienia sprawy — świadczą tylko o złej woli kierowników Stanów Zjednoczonych i o wrogiem nastawieniu Ameryki wobec słusznych postulatów japońskich.

Jednym z punktów zapalnych obecnego konfliktu jest **Manila**, reprezentująca interesy japońskie na Pacyfiku.

Ameryka nie odrazu była wrogiem Japonji.

Wprost przeciwnie, była ona dawniej jej nauczycielem i przyjacielem. Wnet jednak różnice i przeciwstawienia doprowadziły do konfliktu, szczególnie z powodu konkurencji handlowej i gospodarczej. Były to czasy polityki „otwartych drzwi“ i silnej ręki admirała Geary. Od czasu opanowania przez Stany Zjednoczone Filipin, zmieniła się sytuacja gruntownie.

Wzrastająca ustawicznie siła młodej Japonji, jej zwycięstwa pod Czusimą i Port-Artura nad kolosem rosyjskim, oraz udział jej w wojnie światowej spowodowały konferencję morską w Waszyngtonie (1921) oraz konferencję w Londynie (1936).

Ameryka uważała za słuszne **ograniczyć prawa japońskie** w najlepszym wypadku jedynie do koniecznych, poprawnych stosunków. Było to jednak dobre jedynie do czasu, kiedy interesy gospodarcze obu zainteresowanych państw nie zaczęły się krzyżować.

Rosło więc stale napięcie między Waszyngtonem a Tokio.

Podczas wojny japońsko-chińskiej Stany Zjednoczone złożyły przez swego tokijskiego przedstawiciela **ponad 600 protestów z powodu naruszenia ich interesów na Dalekim Wschodzie.**

Wkońcu wypowiedziała Ameryka umowę japońsko-amerykańską, ustanawiając embargo na wywóz do Japonji.

Japonja, nie chcąc zaogniać konfliktu wykazując swą dobrą wolę, wszczęła rokowania przez swego ministra spraw zewnętrznych Nomurę z ambasadorem amerykańskim Grew'em. Zdawało się — po przebiegu rokowań nad wolną żeglugą na Jang-tse-Kiangu można było tak mniemać — że nastąpi pomyślne załatwienie sprawy.

Niestety nie doszło do tego.

Interesy gospodarki wojennej Japonji zostały poważnie zagrożone tak ciosami wywozowemi, jak naciskiem gospodarczym.

Ostatnie pogróżki Hulla wobec Japonji nie zmieniają jednak w niczem jej stanowiska. **Polega ono na prawie do stworzenia nowego porządku na Dalekim Wschodzie, w którym narody azjatyckie byłyby wolne od penetracji obcej, od przemocy anglo-saskich państw.**

Japonja jest krajem biednym pod względem surowców. Nie posiada rud, ani nafty. Posiada jednak

olbrzymie pokłady bezprzykładnej energji, dynamiki i siły.

Nauczyciel jej — Ameryka, która uczyła ją nowoczesności i rozmachu, rozumie, że uczeń staje się przez tę naukę groźnym, świadomym swej ważności, celów i powołań państwowych i że **prześcignął się rychło z przyjaciela — we wroga.**

Uczeń jednak nie da się zastraszyć i **żąda dalej tego, co jest słuszne. Prawa do życia!**

Przeciwko umiędzynarodowieniu rzeki La Plata.

Buenos Aires, 4 lutego. Z toczącej się obecnie konferencji pięciu państw południowo-amerykańskich a dotyczącej zagadnień handlowo-gospodarczych oraz wykorzystania rzeki La Plata, jednem z najważniejszych jest projekt umiędzynarodowienia rzeki La Plata.

Przeciwko temu projektowi wypowiedziała się kategorycznie Argentyna, uważając, że umiędzynarodowienie tej rzeki stanowiłoby ograniczenie jej suwerenności. Republika argentyńska zgodziła się natomiast, aby rzeka La Plata, jeżeli nie prawniczo, to w każdym razie gospodarczo była udostępniona dla wszystkich krajów, któreby na niej posiadały równe prawa.

W kilku wierszach.

Ajencja „Havasa“ — jak już doniesiono — została upaństwowiona. Nowa nazwa urzędowej ajencji telegraficznej brzmi: „Office Francais d'Information“. Po ustąpieniu trzech dyrektorów „Agence Havas“ dyrektorem nowego biura został mianowany b. prefekt Henry Mouchet. Depesze będą się jednak narazie ukazywały w dalszym ciągu pod firmą „Havas“.

* * *

W Chorwacji, w Jugosławji, zarządzono urzędową racjonizację środków żywności, jak zboża, tłuszczów, olejów jadalnych, soli, cukru i kawy, oraz nafty. Zapasy, pokrywające zapotrzebowanie dłużej jak na 6 miesięcy, ulegają zajęciu. Niezgłoszenie zapasów zagrożone jest surowemi karami.

* * *

Na mocy rozporządzenia hiszpańskiego ministra pracy nałożono obowiązek na przedsiębiorstwa górnicze w południowej Hiszpanji, prowincji Santander i w Bilbao, jakoteż na wszystkie hiszpańskie towarzystwa kolejowe, zakłady hutnicze, fabryki cementu, tekstylne i przedsiębiorstwa budowlane, zajęte przy robotach publicznych urządzenia konsumów dla swych robotników, w których mają być sprzedawane towary po cenach hurtowych.

* * *

W Tangerze ma być stworzona specjalna komisja, która ma przeprowadzić segregację wśród urzędników. Zarządzenie to okazało się niezbędnem, ponieważ w Tangerze zastosowanie prawa hiszpańskiego napotykało dotychczas na pewne trudności, a ponadto daje się w dalszym ciągu odczuwać wpływ osiadłych tam imigrantów.

* * *

Zmarł nagle prezes egipskiej partji liberałów i b. prezydent Mahmud Pasza. Mahmud Pasza był poprzednikiem premjera Ali Maher Pasza.

* * *

Generał Weygand wygłosił przez radjo przemówienie do pół miljona francuskich żołnierzy afrykańskich, stojących pod jego rozkazami i zaapelował do nich, aby zawieszenie broni z Niemcami uważali na czynnik pomocniczy „narodowej rewolucji“ Pétaina.

* * *

Premjer Nowej Zelandji zapowiedział utworzenie pomocniczego korpusu lotniczego, składającego się z kobiet. Będzie on miał do wypełnienia te same zadania i obowiązki, jakie ma regularny pomocniczy korpus lotniczy.

* * *

Członkowie syjamskiej delegacji na konferencję zawieszenia broni powrócili w niedzielę popołudniu samolotami do Bangkoku. Członkowie delegacji na konferencję pokojową, mającą się niebawem zebrać w Tokio, przybędą tamże drogą morską, prawdopodobnie w dniu 5 lutego br.

Demonstracja antywojenna w Waszyngtonie.

(=) **Waszyngton**, 4 lutego. Podczas onegdajszej mowy ministra marynarki amerykańskiej Knoxa przed komisją spraw zagranicznych senatu, zebrało się przed budynkiem Kapitolu wiele setek osób demonstrujących przeciw wojnie.

Ze stopni gmachu senatu poseł partji robotniczej Marc Antonio wygłosił do demonstrantów przemówienie, w którem w bardzo ostrej formie zwrócił się przeciw ustawie udzielenia pomocy Anglji.

Inauguracja uroczystości ku czci Verdi'ego w Monachjum.

(=) **Monachjum**, 4 lutego. Na pamiątkę 40 rocznicy śmierci Giuseppe Verdi'ego, wielkiego muzyka włoskiego obchodzić będzie stolica sztuki niemieckiej szereg uroczystości, związanych z wykonaniem najcelniejszych dzieł Verdi'ego.

Uroczystości te odbędą się w czasie od 2 do 7 lutego pod znakiem nierozerwalnych więzów przyjaźni niemiecko-włoskiej. Na inaugurację tygodnia Verdi'ego wystawiono w ubiegłą niedzielę premjerę lirycznej komedji p. t. „Falstaff“, w nowym przekładzie niemieckim. Premjera „Falstaffa“ była niezwykłem wydarzeniem artystycznem.

Handel Bułgarji z Rosją.

Budapeszt, 4 lutego. Według najnowszych zestawień statystycznych **wyniósł w roku 1940 handel Bułgarji z Rosją kwotę 430 miljonów lewów, import zaś z Rosji 270 miljonów lewów.**

Jak się okazuje wymiana handlowa między obu państwami nie dosięgła przewidzianej granicy 920 miljonów lewów, chociaż wzmogła się w porównaniu z poprzedniemi latami, m. in. eksportowała Bułgarja za 150 miljonów lewów tytoniu i 70 miljonów niegarbowanych skór.

Ratyfikowanie układu handlowego słowacko-rosyjskiego.

Wiedeń, 4 lutego. **Parlament słowacki ratyfikował w ub. wtorek umowę handlową słowacko-rosyjską z 6 listopada ub. roku dotyczącą handlu i żeglugi rzecznej.**

Układ ten zawarto na dwa lata, przyczem można go przedłużać automatycznie przy 6-miesięcznym terminie wypowiedzenia. W związku z zawartym układem ma Rosja prawo stworzenia w Bratysławie delegacji handlowej.

Rezultat gospodarki leśnej we Włoszech.

Rzym, 4 lutego. Minister rolnictwa i lasów państwowych złożył ostatnio raport o rezultatach gospodarki swojego resortu. Okazuje się z tego, że **w 92 prowincjach włoskich zostało przez służbę leśną zadrzewionych 27.000 ha, że zbudowano 1500 km. dróg górskich i ścieżek, oraz wzniesiono liczne domy i schroniska górskie.**

W szkołach leśniczych hoduje się 58 miljonów sadzonek, przyczem oddano 15 miljonów sadzonek bezpłatnie.

---

rządu Miasta i Komitetu Funduszu Publicznego dla konserwacji zabytkowego krzewu róży na cmentarzu w Hildesheim, do przykładnego ukarania pozbawionego rodzicielskiego nadzoru syna, działającego na szkodę pamiątek przeszłości... Panu, tytułem kary za niepilnowanie pomienionegoż szkodnika, naznaczam w imieniu...

...Dalej podają zapiski archiwalne miasta Hildesheim, że pan burmistrz przez 4-ch pachołków miejskich z podłogi dźwignion, do szpitala odniesiony został, kędy świata nie poznając dni 14-cie przeleżał, a pan Senior-Pechowicz za porwanie się na tak wysoką urzędową osobę na dni tyleż w aresztach miejskich osadzon zaraz był.

Takie są wspomnienia pana Bolesława, poprzedzające solenne lanie, jakie nie minęło go po powrocie do dom rodzica, niszczącego primo: niehonor własny, secundo: naznaczony nakaz wykonując, et tertio: pragnącego wzbudzić w synu umiłowanie zabytkowej róży z XI wieku na cmentarzu w Hildesheim.

Trzeba nam było tedy cofnąć się aż tak daleko w miniony czas, by zrozumieć, dlaczego pan Bolesław Pechowicz znienawidził róże i wszystko co róże przypomina. Widok bowiem jej lub pojęcie tylko, stawia mu przed oczyma sądny dzień w domu lat temu zgórą 30-ci, gdy naprawdę usiąść nie był w stanie dwa dni z okładem, boleśnie czując resztki teorji Darwina...

I ta abominacja do róż już mu na zawsze pozostać miała, czyniąc mu żywot smętnym i bezbarwnym, a ostatnio nawet będąc powodem utraty paru posad kolejno i wreszcie osobnego gabinetu, obitego materacem.

Opowiadajmyż po kolei.

Zredukowano, albowiem personal w biurze, gdzie pan Bolesław był od lat parunastu zajęty w charakterze zaprzysiężonego tłumacza.

Władając językami, rychło znalazł pan Bolcio nowe locum. Było to pierwsze przesiedlenie się pana Bolcia od czasu powrotu do kraju po odziedziczeniu po ojcu kwoty zaledwo na koszt podróży starczącej. Z matką zamieszkał razem, marząc o wygodnym bycie statecznego pracownika dużej firmy handlowej.

Ale, że do róż miał, jak wiemy, wstręt, tedy i życie po różach mu nie poszło. Dogodzić wszystkim nie łatwo, a samemu sobie najtrudniej chyba.

Kochał się nawet parokrotnie pan Bolesław, atoli nic z tego nie wyszło, bo pierwsza jego miłość, sekretarka pana dyrektora, jakkolwiek szykowna i ładna dziewczyna, na nieszczęście nosiła miano Róży i pan Bolesław zupełnie stracił po tem odkryciu ochotę do amorów.

Zrozumiemy teraz, że wraz z nazwiskiem róża stała się dlań pechem życiowym.

Redukcja na starem miejscu dotknęła bowiem pana Bolesława, jako ukartowana przez szefa ze złośliwą satysfakcją tegoż.

Któż nie kocha róż!

A pan szef smalił cholewki do panny Róży, świeżo zaangażowanej stenotypistki działu zleceń giełdowych.

Konkurenta miał w osobie młodszego od siebie i przystojnego pana Bolesława.

Czemuż pan Bolesław zapóźno dowiedział się, że wybranka westchnień jego i szefa nosi miano Róży? Wycofał się natychmiast z afektu, ale szef, biorąc to za manewr z jego strony, niepoinformowany o podłożu duchowych zmagań podwładnego, wolał mieć daleko pana Pechowicza.

Pan Bolesław tedy został spławiony. Pech, boć gdyby od początku, od pierwszego dnia pojawienia się stenotypistki wiedział o mianie boginki — to i nie zakochałby się i tem samem na drodze szefowi nie stanąłby, a w konsekwencji zostałby do dziś na starej posadzie.

Wspomnienie zaś róży i ojcowskiego bicia mocne było dlatego, bo skutkiem niego rzucić musiał po zgonie głowy rodziny Heldesheim, nie mogąc ścierpieć przysłowiowego w mieścinie powiedzonka „wyszedł, jak Pechowicz na róży“.

Że zasię do odjazdu aż opinja uważała go za wandala, pokazało się, iż nwet lanie ojca-dobrodzieja nie zmyło zeń hańby niszczyciela zabytków przeszłości. Do wagonu rzucono mu papierową różę na urągowisko!

Jak rzekło się, pan Bolesław bez posady został tedy.

W drugiem miejscu, z natury spokojny i układny, zadomowił się prędko, sprawując obowiązki sekretarza ku zadowoleniu przełożonego.

Pan dyrektor B., człek zacny bardzo, miał atoli słabość bardzo też przykrą dla swego sekretarza.

Kochał namiętnie kwiaty, pozwalając ustawiać na swem biurku nieskończoną ilość flakonów z wszelkiego rodzaju odmianami wonnych pupilów.

Pan Bolesław, urzędujący przy biurku obok, drżał co rana, widząc wśród barwnych kielichów kwietnych różane płatki... Działały nań w sposób podobny, jak na byka w Hiszpanji czerwona płachta torreadora. Zaczął ranem, przed rozpoczęciem godzin urzędowania zjawiać się w biurze, wywołując niechęć u reszty pracowników problematyczną gorliwością służbową.

Tymczasem pan Bolesław „wyłuskiwał“ tylko z flakonów róże i podziewał je gdzieś, by nie drażniły jego oczów.

I tak było długi czas. Różana antypatja przerodziła się powoli w manję niszczenia róż u pana Bolesława.

Ale katastrofa miała dopiero nadejść.

Otwarto wystawę prac malarskich i wypadało elicie towarzyskiej być na niej.

W imieniu szefa, zaangażowanego interesami niecierpiącemi zwłoki we Wiedniu, poszedł na wystawę pan Bolesław Pechowicz.

Trzeba było pecha, by skończyło się skandalem.

Pan sekretarz Domu Handlowego B. i Ski zniszczył wspaniały obraz, przedstawiający Drową P. na tle wazonu chińskich róż! Ledwo uspokojono szalejącego pana Bolesława. A co to było plotek! Że pono kochał się w doktorowej i nie mógł znieść myśli o pozowaniu jej malarzowi W., znanemu bałamucie i szaławile... Że doktorowa P. zaniedbywał mąż i dlatego możliwe było zbliżenie się do niej pana Bolesława Pechowicza... Istna lawina gadań, domysłów i złośliwości. A naprawdę był to przedostatni akt dramatu życiowego pana Bolesława.

Szef powrócił z Wiednia i naturalnie dowiedział się o występie pana sekretarza.

Długo trwała konferencja w „cztery oczy“, ale pan Bolesław uroczyście stwierdził, że jedynie i wyłącznie róże na obrazie, a nie doktorowa P., kazały mu się aż tak dalece zapomnieć. Że widok róż i wogóle wszystko, co tylko jest wspólnego z różami, budzi w nim niczem nieokiełzaną żądzę niszczenia i mściwości...

Dyrektor patrzył na pana Bolesława jakoś dziwnie i niezwyczajnie.

— A ja myślałem — odezwał się — że pan kocha kwiaty.... Taż tyle u mnie ich co dnia na biurku... Ale prawda.... — wzrok dyrektora spoczął na flakonach — ani jednej niema tu róży... Teraz rozumiem pańską ranną gorliwość... Pan przed mojem przyjściem niszczy te kwiaty! Pan jest..., nie — wie pan co? Podobno tacy jak pan ludzie rodzą się już obciążeni... Jest na cmentarzu naprzykład w Heldesheim zabytkowy krzew róży, który....

Pan Bolesław począł mienić się na twarzy i zęby mu zgrzytnęły krwiożerczo.

— ...który omal nie uległ zagładzie, czytałem to w jakiejś broszurze o hodowli rzadkich okazów kwiatów, skutkiem wandalizmu 6-letniego...

Zduszony jęk wyrwał się z gardła pana Bolesława. W następnej chwili ciężki metalowy przycisk z dyrektorskiego biurka śmignął w powietrzu i wyrżnął w głowę pryncypała, a dłoń pana Pechowicza sięgnęła po olbrzymi kałamarz.

W aktach sądowych z tego roku, dostępnych dla prawników, pod rubryką „Sprawa Bolesława Pechowicza“ winien znaleźć się dopisek: „Epilog historji róży na cmentarzu w Hildesheim“.

Takiego zdania jest dyretkor B., odwiedzający od czasu do czasu zacnego pana Bolesława, wąchającego papierową różę w obitej materacami celi Nr. 13. Może to wszystko jest prawdą....

Stef. Krasiński, Kraków.

„Miłosne przeżycia pani George Sand"

Piękna baronowa Aurora Dudevand, to nikt inny, tylko znana nam powieściopisarka, słynna „romanciere" **pani George Sand**, która historji swego życia poświęciła kilka tomów, zostawiając spory materjał oświetlający epokę kilku pokoleń, wraz z tą, którą sama przeżyła i pamiętała.

Miłość romantycznej Aurory ujęta jest w formę **raczej uczuć macierzyńskich**, jakie żywiła świetna powieściopisarka dla **Chopina i Musseta**. Miała pobłażliwość dobrej matki dla wad i kaprysów tych wielkich ludzi, umiała pogodzić platoniczną miłość do przyjaciół, z wielką energią i talentem pracy twórczej.

Niezwykła bystrość umysłu i nieprzeciętna inteligencja, jak również ekscentryczność ubioru i wspaniała jej uroda, była niebylejaką przynętą dla tych rzeszy, które zjeżdżały tłumnie do ślicznego pałacyku w Nohant. Praca literacka wypełniała jej życie, a miłość romantyczna była jedynie uzupełnieniem dni poświęconych obowiązkom matki i zainteresowaniom dla sztuki.

Nie wszyscy chyba wiedzą, że autorka „Indiany", pani George Sand, była

jedną z pierwszych odważnych pionierek emancypacji,

która pragnęła zadanie kobiety pchnąć na nowe tory, otworzyć przed nią wszystkie dziedziny życia, ukształtować jej pracę zarobkowe i życie towarzyskie.

George Sand była **pierwszą, która żądała rewizji prawa małżeńskiego.**

Jednakże ambicja interesującej i żywotnej kobiety nie chciała rezygnować z przywilejów młodości i przyjmowała miłość, jako objaw organicznie związany ze zdrowiem i życiem. Wreszcie panujący zwycięsko romantyzm i epoka, w jakiej żyła George Sand, była usprawiedliwieniem tych wszystkich grzeszków, jakiemi gorszyli się później.

Epoka ówczesna, która nasposabiała tak romansowo, nie miała bynajmniej wpływu na zmniejszenie poważnego dorobku w literaturze, którem cieszyło się nazwisko George Sand, a wreszcie ogół ówczesnych uważał miłość za obowiązek epoki, który ofiar szukał wśród poetów, trawiąc ich serca, talent i organizm.

To też młody Musset, kapryśny rozpieszczony elegant był jednym z tych, który uległ czarowi fascynujących oczu pięknej Aurory. Cóż, kiedy kaprysy młodzika i zmienność jego charakteru, były dość wystarczającym powodem, aby czarująca kochanka po powrocie z Italji zmieniła objekt swych zainteresowań i westchnień.

Tym razem los zetknął tę dziwnie piękną kobietę — która bez wielkiej urody umiała czarować głębią i wyrazem swych cudownie pięknych oczu — z genjuszem muzyki romantycznej,

Fryderykiem Chopinem.

Było to w czasie, kiedy pani George Sand, poznała także **Mickiewicza i Heinego**; salon romantyczny żył wtedy atmosferą wielkich umysłów twórczych, które zgrupowane w Paryżu, wnosiły niepowszedniość słów i myśli.

Na tem tle piękna, poezji i nieśmiertelnej muzyki, zakwitła **przyjaźń i wielka miłość George Sand w stosunku do Chopina**. Nie była to może miłość w dosłownem znaczeniu, albowiem dla artysty największą ekspansją jest jego wielka sztuka, ale

Chopin czuł się dobrze w domu Aurory.

Czuł się jak członek rodziny baronostwa Dudevand, polubił ich dzieci, lgnął do tego ogniska i sam wzajemnie znajdował tu tkliwą opiekę i zrozumienie.

Pani George Sand traktowała go nietylko, jako dobrego, wiernego przyjaciela, ale dzieliła się nawet uczuciem macierzyńskiem, jakiem obdzielała hojnie chorowitego muzyka-genjusza. Niezwykła subtelność, takt i wysoka kultura pięknej kobiety, nie pozwalały dąsać się i narzekać na przykry i przeczulony charakter artysty w czasie jego choroby.

George Sand, opisując wrażenia z ich wspólnego pobytu na Malorce, podkreśla **zmienność humoru Chopina**, spowodowaną jego niezwykłą wrażliwością, jakieś dziwne wybuchy, podejrzliwość i niespotykane dotychczas przeczulenie. Aurora przyznawała mu wykwintną, subtelną, bezinteresowną naturę, umysł błyskotliwy i niezrównaną inteligencję; twórczość Chopina nazywała „najszlachetniejszą", podziwiała jego talent genjalny, ale **ubolewała nad tem, że w bliższem pożyciu stawał się okropny.**

Chopin jednakże nie był stworzony do życia na ziemi, żył w świecie ideałów, jego romantyczna tęsknota za ojczyzną i ukochaną matką wprowadzały dysonanse w jego życiu miłosnem, nie uznawał kompromisów, pobłażliwości w stosunku do otoczenia i to utrudniało mu współżycie z ludźmi. Niemniej jednak pani George Sand miała dla tego wielkiego artysty entuzjazm niemal religijny, a jego kaprysy i egzaltacja pociągały jej zainteresowania intelektualne.

Zczasem Chopin stał się tak kapryśny, że George Sand

nazywa swoją miłość największą udręką;

powoli pryska czar upojnych chwil, cudowne wspomnienia słonecznych dni pod lazurowem niebem Italji przedziera szara rzeczywistość. Nieporozumienia z Maurycym, dorosłym synem George Sand, wreszcie rok 1848 wpłynęły jeszcze bardziej deprymująco na usposobienie Chopina, który nienawidził burz wszelkiego rodzaju, unikał ruchawek i niepokojów.

Powoli wycofuje się z sideł pięknej kobiety, zostawiając jej wspomnienia przeżytych dni miłości, dni szczęścia, jakkolwiek zdaniem pani George Sand nie było to szczęście, za jakiem tęskniła, którego nigdy nie zaznała i nikomu nie dała — jak sama mówi. Według niej **życie daje tylko szczęśliwe chwile w przyjaźni, macierzyństwie i marzeniach, a najmniej w miłości.**

Femina.

Ograniczenia ruchu dla ludności żydowskiej.

(f) **Mocą ustawy, wydanej przez władze, ludności żydowskiej w Sosnowitz nie wolno przebywać ani przechodzić ulicami Hauptstrasse, Rathausstrasse i Lamprechtstrasse.**

Jedynie w godzinach od 8—10 rano wolno żydom, celem załatwienia interesów w urzędach na wspomnianych ulicach. Również wszystkie urzędy otrzymały polecenie załatwiania ludności żydowskiej tylko w wymienionych wyżej godzinach. Jedynie zezwolenie wydane przez odnośne władze upoważnia do przekraczania wyznaczonych godzin.

O ile obywatel żydowski zostanie przypadkowo zatrzymany dłużej w urzędzie, może stamtąd otrzymać odpowiednie zaświadczenie, które będzie się równało zezwoleniu na przejście wymienionych w zarządzeniu ulic.

Za przekroczenie wspomnianych przepisów grozi surowa kara, a czuwanie nad ich ścisłem wykonaniem powierzono milicji żydowskiej, która ma za zadanie nie dopuszczać żydów do miejsc dla nich niedostępnych.

Tymczasem zauważono, że niektórzy żydzi, chcąc ominąć przepisy, zdejmują opaski i poza dozwolonemi godzinami przemykają się chyłkiem po niedozwolonych ulicach. Ostrzega się przed tego rodzaju postępowaniem. Ustawa została wydana, musi być więc przestrzegana, a w razie stwierdzenia złej woli zostaną zastosowane represje.

Co dzień niesie?

Pobieranie wyższych opłat za rozmowy telefoniczne.

(f) W wielu punktach Sosnowitz letniej ą w przedsiębiorstwach handlowych aparaty telefoniczne dla szerszych mas społeczeństwa. Są to przeważnie sklepy, kawiarnie, czy cukiernie, skąd za opłatą można rozmawiać przez telefon.

Niektórzy z właścicieli takich przedsiębiorstw **pobierają za rozmowy telefoniczne opłaty wyższe nad przewidziane taryfą, co jest niedopuszczalne.** Chodzi przedewszystkiem o rozmowy miejscowe, gdyż zamawianie rozmowy międzymiastowe ocenia Urząd Telefoniczny.

Ostrzega się przed tego rodzaju postępowaniem i przed zarobkowaniem w ten sposób. Nie wolno pod żadnym pozorem pobierać opłat wyższych nad te, które przewiduje taryfa. Każde przekroczenie wyznaczonych opłat podlegać będzie bowiem surowym karom.

Rozporządzenie w sprawie zamykania bram.

(h) Dnia 22 stycznia br. ukazało się nowe rozporządzenie policyjne, dotyczące czasu zamykania bram i obowiązujące dla całego obszaru prezydjalnego Sosnowitz, obejmujące miasta: Sosnowitz, Bendzin, Dąbrowa, Czeladź, Strzemieszyce Małe, Zagórze i Niwka.

Na podstawie tego rozporządzenia **wszelkie zabudowane nieruchomości zamknięte być muszą w okresie letnim to znaczy od 1 kwietnia aż do 30 września od godz. 21-ej do godziny 5-tej rano, w okresie zimowym nieruchomości zamknięte być muszą od godziny 19-tej do godziny 5-tej rano.**

To samo dotyczy niezabudowanych nieruchomości o ile otoczone są płotem, także i domy, znajdujące się w budowie, podpadają pod ten przepis, o ile już wbudowana została brama, względnie drzwi wejściowe.

Z chwilą nastania ciemności aż do zamknięcia bram lub drzwi wejściowych **dbać należy o wystarczające oświetlenie bramy, korytarzy i klatek schodowych.** O ile na danej posesji znajdują się także budynki boczne, należy także dbać o odpowiednie i wystarczające oświetlenie podwórza.

Odpowiedzialnym za wprowadzenie tych przepisów w życie jest właściciel nieruchomości, względnie na jego miejsce ustanowiony zarząd, ewentualnie ustanowiony przez dany zarząd administrator nieruchomości. Nieprzestrzeganie tego rozporządzenia policyjnego pociągnie za sobą grzywnę do wysokości 150.— Rm. a w razie nieściągalności areszt do sześciu tygodni.

Nowy rewir policyjny w Zawierciu

(h) We wtorek dnia 28 stycznia br. otwarto na Langestrasse 7 nowy rewir policyjny. Temsamem Zawiercie dysponuje teraz dwoma rewirami policyjnemi.

Granica pomiędzy dwoma rewirami policyjnemi przebiega, obierając za punkt wejścia Urząd Landrata przez Grenzlandstrasse, poprzez linję kolejową, stara Marktgasse, która nadal należy do I. rewiru Poremhastrasse, Tarnowitzerstrasse w kierunku Poręby. Wszystkie dzielnice położone na południe od tej granicy, należą do I. rewiru, na północ do drugiego rewiru.

Kłusownictwo w Sosnowitz.

(f) Na otaczających Sosnowitz polach, w pobliskich lasach, a w centrum miasta na terenach ogródków działkowych, zauważyć można niekiedy druciane pętlice na zające, porozstawiane tam, celem schwytania zabłąkanej zwierzyny. Są to najprostsze sidła, używane przez kłusowników, a umieszczone na ścieżkach, któremi przeciągają najczęściej zające, jako że tych u nas w tej chwili jest najwięcej.

Należy zwrócić uwagę, że postępowanie takie jest niedopuszczalne i będzie karane z całą surowością na mocy ustawy o walce z kłusownictwem. Nawet na własnym terenie nie wolno zastawiać sideł, szczególnie teraz, kiedy rozpoczął się okres ochronny.

(h) **NOWY KOMISARZ URZĘDOWY.** We wtorek dnia 28 stycznia br. wprowadzono dla okręgu urzędowego Koziegłowy, obejmującego gminy Koziegłowy, Koziegłówki i Rudniki Wielkie, nowego komisarza urzędowego dla tych gmin, p. Waldemara Steinfelsa.

Założyciel katalogu Senfa umarł.

Ostatnio umarł w wieku 86 lat założyciel sławnego na cały świat katalogu znaczków pocztowych Senfa, Ryszard Senf, który w roku 1872 wraz ze swoim bratem Ludwikiem począł wydawać pierwszy cennik znaczków. Z tego to drobnego druku wytworzył się później sławny katalog, który od roku 1872 począł wychodzić w obecnej postaci. Ryszard Senf, z zawodu księgarz i filatelista założył w roku 1874 pierwsze pismo specjalnie poświęcone zbieraniu znaczków pocztowych p. t. „Ilustrierter Briefmarkenjournal".

Najstarszy Turek.

Jak donoszą z Istambułu, najstarszy człowiek Turcji liczy obecnie 152 lata. Fakt ten został stwierdzony na podstawie niedawno odbytego spisu ludności w Turcji. Wspomniany staruszek żyje w miejscowości Muntaziye i posiada 3 synów, z których każdy liczy ponad 100 lat, oraz parę tuzinów wnuków i prawnuków. Każdego dnia odbywa ten turecki patrjarcha króciutki spacer.

JERZY RACKI.

Strzały w podziemiu

22)

— Co mi może zrobić? Policja już jest.

— Będzie się chciał zemścić na tobie i jeszcze może ci co zrobić! Jeśli ty pójdziesz, to i ja pójdę z tobą.

— To nie ma sensu.

— Ma czy nie ma, pójdę z tobą.

Lola zamilkła i obydwoje skierowali się w stronę gabinetu. Nie zauważyli, że skoro tylko weszli do pokoju, drzwi cicho zamknęły się za nimi.

— A więc są państwo! — dobiegł ich ich syczący głos z pod ściany. Stał tam Gwóźdź, manewrując rewolwerem. — Myśleliście, że nie poznałem się na waszej grze. Pan redaktor — skłonił się z przesadą — był tak łaskaw, że poniżył się do nędznej knajpy i szpiegował mnie, a potem wkradł się do mojej ferajny, aby nas zdradzić. Przez ciebie Walek i Ferdek gniją w więzieniu. A pani, hrabianko Lolu, pomagała temu sprzedawczykowi, teraz na domiar złego, jest pani na usługach tego durnia Kaczmarczyka. Myślisz, że tego wszystkiego nie wiem? Co? Ho, ho, stary Gwóźdź wie wszystko. I wiele innych rzeczy także. Ale teraz już koniec. Wpadliście w moje ręce.

— To jeszcze się pokaże! — krzyknął podenerwowanym głosem Rzecki, rzucając się ku Gwoździowi. W tej chwili huknął strzał, otwarły się drzwi, przez które wpadła grupa ludzi. Następne wydarzenia były dziełem sekund. Drugi strzał rozbił lampę, ktoś zgasił światło w głównej sali. W ciemnościach zawrzała walka, przerywana czyjemiś jękami. Kiedy wreszcie zabłysło z powrotem światło, okazało się, że na ziemi leży nieprzytomna Lola. W chwili, kiedy Gwóźdź strzelał — zdołała przechylić się i kula przeznaczona dla Roberta, trafiła ją w pierś. Robert tego nie zauważył. Kiedy zaczęła się ogólna bijatyka, rzucił się ku oknu, wnioskując, że Gwóźdź będzie chciał uciekać przez okno. Domysł był słuszny, ale akcja Rzeckiego spóźniona. Zdołał złapać tylko kurtkę bandyty, której kawałek został mu w rękach. Wyskoczył za nim przez okno i rozpoczął się wyścig przez płoty i podwórka podmiejskiej dzielnicy. Uciekający nie chciał się ostrzeliwać, aby nie narobić alarmu, Rzecki rewolweru nie miał. Gwóźdź był niewątpliwie starszym człowiekiem od Roberta, ale Robert po ostatnio przebytej rekonwalescencji nie był w stanie dogonić bandyty. Kiedy wreszcie udało mu się przeleźć przez ostatni płot i wybiec na podmiejską, słabo oświetloną uliczkę, wówczas zauważył tylko, że Gwóźdź wskoczył do samochodu i odjechał. — Chciał go ścigać, ale samochodu innego nie było. Pobiegł więc za nim i zdołał zauważyć tylko numer samochodu 65.313.

Zadyszany i zmęczony powrócił przed restaurację Rogatkowej. Trochę go zdziwił fakt, że przed restauracją stała już karetka Pogotowia, ale nie miał czasu na indagacje. Wysznkał Kaczmarka i zaraz obydwaj wybiegli na dalsze poszukiwania. Samochód policyjny szybko zawiózł ich pod mieszkanie Ostermana. Stało się to na skutek gwałtownego żądania Rzeckiego.

— Panie — dowodził — to nasza ostatnia szansa. Jeśli go tam nie znajdziemy, to i tak pan niewiele straci na poszukiwanie numeru samochodu. Zawsze możemy go znaleźć. A kto wie, czy nam się nie uda?

Rzecki miał trochę racji. Kaczmarek zaryzykował więc jazdę do dyrektora Ostermana. Ku jego zdumieniu w chwili, kiedy ich wóz zatrzymał się, z drugiej strony odjeżdżał samochód z numerem 65.313. Krótkie śledztwo, przeprowadzone na miejscu, wykazało, że była to zwyczajna taksówka, która przypadkiem znalazła się na przedmieściu. Szofer zeznał, że nagle wpadł do taksówki jakiś zdyszany jegomość i kazał się wieźć pod tym adresem. Szofera to trochę zdziwiło, ale nie był przecież uprawniony do badania pasażera. Dowiózł go teraz i koniec.

Aspirant polecił taksówce czekać, a sam z Robertem udał się na górne piętro domu. Z pewnem wzruszeniem dzwonił do mieszkania dyrektora. Od tej chwili zależała przecież jego karjera. Jeśli ślad był dobry — mógł liczyć na nowe wyróżnienie, jeśli zły — Osterman napewno postara się, aby go przeniesiono gdzieś na głęboką prowincję.

Długo czekali na otwarcie drzwi. Wreszcie uchyliła okienko w drzwiach służąca. Kaczmarek dobijał się gwałtownie, chcąc, aby to wszystko prędzej się skończyło. Nareszcie drzwi się otwarły. Obydwaj wpadli do przedpokoju.

— Czy pan jest w domu? — pytał się Kaczmarek.

— Nie, nie ma. Wyszedł ze dwie godziny temu do klubu.

Rzecki nie czekał na wynik rozmowy. Rzucił się w głąb mieszkania. Znał przecież dobrze rozkład, choć nie było go tu kilka miesięcy. Wreszcie Robert znalazł się w gabinecie dyrektora. Zaświecił światło. Nie było nikogo. To go zaskoczyło. Rozglądnął się bliżej i wtedy dojrzał, że w kącie, za portjerą, ktoś leży.

— Zwyciężyłeś — dobiegł go cichy głos umierającego człowieka.

Rzecki pochylił się nad nim. Był to Gwóźdź i nie-Gwóźdź. Prawa ręka człowieka podniosła się z wielkim wysiłkiem do twarzy i z mozołem zerwała obwisły wąs, poczem resztkę sił przetarła brwi rzekomo zrośnięte nad nosem. Wyłoniła się twarz Ostermana.

— Tak, to ja byłem — mówił z wysiłkiem Osterman. — Udało mi się grasować przez kilka lat. Zdobyłem majątek i zdawało mi się, że będę już mógł żyć spokojnie. Ostatnio jednak przegrałem w klubie większą sumę. Zapłaciłem ją, bo musiałem, ale jeszcze raz spróbowałem dawnej sztuczki. Byłoby mi się udało, gdyby nie ty... ale teraz koniec, nie mam już sił walczyć... umieram, nie chcę przeżywać procesu, skazania, pomyśl, moja żona, moje dzieci dowiedziałyby się, jakiego miały ojca... musisz mi dopomóc, jeśli kochasz Halinę... nie... mów... nic...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagłębie Dombrowskie — potężne centrum przemysłowe.

(h) Dalszym ciągiem Górnośląskiego obszaru przemysłowego, oddzielonym jedynie przez Czarną Przemszę i Brynicę, w kierunku południowym, leży Zagłębie Dombrowskie, obejmujące, oprócz powiatu miejskiego Sosnowitz, powiaty Bendzin, Olkusz i Zawiercie.

Powiaty owe, objęte dzisiaj nazwą Zagłębia Dombrowskiego, były od wieków polem walk, jako **typowe ziemie kresowe.** Po dziś dzień cały szereg potężnych ruin dawniejszych zamków i grodów obronnych świadczą o minionej i świetnej przeszłości tej ziemi. Dzisiaj znaczenie Zagłębia Dombrowskiego polega

na niezmiernie ważnych bogactwach naturalnych.

Ostatni etap rozwoju tej ziemi jak najściślej związany jest z ogólnym rozwojem przemysłu. Początki przemysłu zagłębiowskiego sięgają końca XVIII wieku, kiedy cała ta ziemia stała pod zarządem pruskim. W tym czasie po raz pierwszy zaczęto wykorzystywać niezmiernie bogate skarby mineralne.

Już w roku 1179 ziemie, stanowiące obecnie centralne obszary Zagłębia Dombrowskiego i wchodzące w skład księstwa siewierskiego, połączone zostały ze Śląskiem. O znaczeniu tych ziem najlepiej świadczy fakt, że miasto Czeladź, jedno z najstarszych miast Zagłębia, już w XII stuleciu odegrało dość znaczną rolę polityczną, podczas gdy np. miasto Myslowitz dopiero w r. 1360 przez księcia Nikolaja Opolskiego otrzymało prawa magdeburskie. Tak np. na podstawie starych dokumentów stwierdzono, że w roku 1229 książę opolski darował niejakiemu „Comesowi" Klemensowi dobra Czeladź, Niemodlin oraz szereg innych za wydatną współpracę przy budowie zamku opolskiego.

Samo miasto Czeladź w roku 1241 **doszczętnie zburzone zostało przez najazd tatarski.** Dopiero przeszło 100 lat później osada Bendzin otrzymała magdeburskie prawa miejskie. W czasie około 1443, gdy książę Wacław całe księstwo siewierskie sprzedał biskupowi krakowskiemu, Czeladź przez pewien okres czasu była nawet **grodem biskupim,** należącym oczywiście wtedy do posiadłości arcybiskupa krakowskiego. —

Z późniejszej historji wymienić jeszcze należy, że w roku 1861 niejaki Abraham Zgoszyc oraz jego syn Markus zamienił swoje dobra Siedletz i Klimontów (późniejsze Siedlce i Klimontów) na dobra Witanowice w pobliżu Auschwitz. Nowy właściciel tych dóbr sprzedał je w roku 1378, wraz z patronatem kościelnym w Myslowitz, niemieckiemu posiadaczowi zamku Peskenstein (Pieskowa Skała) w powiecie olkuskim.

W piętnastem stuleciu

cały obszar mocno ucierpiał na skutek walk wyznaniowych,

zwłaszcza w okresie prześladowań husytów. Wroku 1655 kraj ponownie zburzony został przez najazd szwedzki. Podczas najazdu szwedzkiego zburzono przeważną część zamków obronnych, które od tego czasu już nie wydźwignęły się z ruiny.

Zagłębie Dombrowskie, teren o wielkich bogactwach mineralnych, zyskało na znaczeniu dopiero pod koniec XVIII stulecia, chociaż już w średniowieczu znane były kopalnie olkuskie oraz inne kopalnie rud szlachetnych. Dopiero w roku 1795 liczne wiercenia, przeprowadzone za inicjatywą hrabiego Redena, w pobliżu miast Dombrowa, Sosnowitz i Bendzin wykazały, że odkryto

jedne z najpoważniejszych złóż węgla kamiennego,

którego zasoby, jak wtedy obliczono, przewyższają znacznie 70 miljonów ton.

Już rok później rozpoczęto pracę na pierwszym szybie Zagłębia Dombrowskiego, a mianowicie na kopalni hr. Redena, która jeszcze po dziś dzień istnieje. Wraz z założeniem tej kopalni położono nietylko podwaliny do rozwoju samego miasta Dombrowy, lecz wogóle do całego Zagłębia Dombrowskiego. Od tej chwili w coraz to krótszych odstępach czasu powstają nowe kopalnie i szyby.

Z chwilą włączenia Zagłębia Dombrowskiego do Rosji, dla całego przemysłu zagłębiowskiego skutkiem rosyjskiej polityki celnej

nastąpił okres niebywałego rozkwitu.

Gdy rosyjska polityka celna zaostrzyła swój kurs, niemieccy przemysłowcy przystąpili do założenia przedsiębiorstw przemysłu wytwórczego i przetwórczego. — W niemałym stopniu do rozwoju Zagłębia Dombrowskiego przyczyniła się **nowo wybudowana w roku 1859 linja kolejowa Wiedeń-Warszawa,** która w znacznym stopniu ułatwiła stosunki komunikacyjne.

Od tej chwili zarówno rozwój zakładów przemysłowych, kopalń i hut, jak i sam rozwój miast odbywał się **w iście amerykańskiem tempie.** Z różnych części kraju przybywano do Zagłębia Dombrowskiego, gdzie kusił łatwy i dobry zarobek oraz praca w mieście. Dopiero pod koniec ubiegłego stulecia przeważna część przedsiębiorstw, skutkiem antyniemieckiego nastawienia się rządu rosyjskiego, przedostała się pod kontrolę obcego kapitału, zwłaszcza francuskiego.

Na krótko przed wybuchem wojny światowej

produkcja Zagłębia Dombrowskiego osiągnęła swój punkt kulminacyjny.

Podczas wojny światowej Zagłębie Dombrowskie dostało się pod niemiecką administrację. Z chwilą ukończenia wojny światowej dla całego Zagłębia nastąpił niewątpliwie okres najtrudniejszy.

Pomimo wszystkich usiłowań władz, nie udało się utrzymać produkcji na dawnym poziomie. Coraz większa ilość zakładów przemysłowych została unieruchomiona, a liczba bezrobotnych stale wzrastała. Najlepszym tego przykładem jest miasto Zawiercie, które z kwitnącego ośrodka przemysłowego i handlowego stało się znanem daleko poza granicami kraju „umierającem miastem".

W r. 1934 Sosnowitz, jak zresztą wszystkie miasta powyżej 100.000 mieszkańców, stało się miastem wydzielonem, a tem samem siedzibą licznych centralnych urzędów i instytucyj. Już przedtem punkt ciężkości przeniósł się z Dombrowy Górniczej, dawniejszego ośrodka Zagłębia, do ciągle wzrastającego Sosnowitz.

Obszar okolony miastami Sosnowitz, Bendzin, Dombrowa, Czeladź, Grodziec, Zombkowitz, Strzemieszyce i Maczki jest właściwem Zagłębiem przemysłowem. Pod względem geograficznym nie przedstawia oddzielnej całości, lecz jest dalszym ciągiem wyżyny Śląskiej i środkowej części jury Krakowsko-Wieluńskiej. Niewątpliwie zarówno pod względem komunikacyjnym, jak i gospodarczym

na całym tym obszarze przemysł wycisnął swoje piętno,

jak zresztą na sąsiadującym Górnym Śląsku. Obecnie cały ten olbrzymi rewir przemysłowy, ciągnący się od Morawy Ostrawskiej aż pod bramy Częstochowy, tworzy jedną organiczną całość.

Z ogólnej liczby przeszło 600.000 mieszkańców, przeszło **51% żyje z przemysłu,** 27% z rolnictwa, a reszta z handlu, komunikacji i zawodów wolnych. Gleba nagół jest dość nieurodzajna i nie nadaje się do racjonalnej uprawy roli. Przeważa gleba piaszczysta, gdzieniegdzie tylko przerywana małemi skrawkami czarnej ziemi. Dlatego też w rolnictwie

na pierwszym planie stoi uprawa ziemniaków i żyta.

Przeważna część własności rolnej jest bardzo rozdrobniona i już z tego powodu uniemożliwia celową gospodarkę rolną.

Zaletą Zagłębia Dombrowskiego jest niewątpliwie **dość znaczne zalesienie całego obszaru,** wynoszące przeszło 25%. Przeszło 90% lasów są lasami sosnowemi, względnie iglastemi. Wielkie są także bogactwa mineralne tego obszaru. **Oprócz węgla kamiennego w znacznym stopniu znajdują się kruszce żelazne, wapienia, dolomity, piryt oraz węgiel brunatny.**

Dzięki szybkiemu rozwojowi górnictwa i przemysłu

Zagłębie Dombrowskie jest dzisiaj jednym z najgęściej zaludnionych obszarów Europy.

Naokoło dworów, kopalń, hut i zakładów przemysłowych powstawały coraz nowe osiedla i osady, tylko luźno związane ze sobą. Typowym przykładem tego jest **miasto Sosnowitz,** które w zasadzie składa się wyłącznie z szeregu luźno ze sobą związanych dzielnic, powstałych naokoło zakładów przemysłowych.

Ogólna ilość mieszkańców Zagłębia Dombrowskiego oblicza się dzisiaj na 643.000. — Podczas gdy w powiecie bendzińskim na kilometr kwadratowy przypada 289 mieszkańców, w samem mieście liczba ta wynosi 3202. W powiecie olkuskim żyje 151.000 ludzi, w powiecie zawierciańskim 131.000, w powiecie bendzińskim 231.000, a w mieście Sosnowitz 130.000 ludzi.

Niewątpliwie w dość znacznym stopniu do rozwoju życia gospodarczego przyczyniła się **nieurodzajność gleby.** Czynnikiem o pierwszorzędnem znaczeniu było przedewszystkiem górnictwo. Jednak jak już zaznaczyliśmy pomimo wszelkich usiłowań i starań nie udało się wywalczyć dla górnictwa dominującego stanowiska, by starać się o stałe i odpowiednie jego znaczeniu rynki zbytu.

Podczas gdy przed wybuchem wojny światowej w górnictwie zatrudnionych było 23.600 górników, później najwyższy stan wyniósł 18.700. Do najważniejszych przedsiębiorstw należy Sosnowieckie Towarzystwo kopalń i hut z piecioma kopalniami, Towarzystwo Akcyjne „Saturn" z siedzibą w Czeladzi z trzema kopalniami, Warszawskie Tow. Kopalń i Hut w Niemczech oraz Gwarectwo hr. Renarda. — Pięć dalszych przedsiębiorstw z mniejszą produkcją uzupełnia stan towarzystw kopalnianych na terenie Zagłębia Dombrowskiego.

Jak już zaznaczyliśmy do powstania przemysłu żelaznego w znacznym stopniu przyczyniła się **polityka celna dawnej Rosji oraz bliskość surowców i materjału opałowego.** Przeważna część jego produkcji przeznaczona była na eksport. Do najważniejszych przedsiębiorstw hutniczych należy Huta Bankowa w Dombrowie, która posiada własną kopalnię kruszców, trzy huty, Towarzystwa Modrzejów — Handtke, Zakłady Hulczyńskiego oraz zakłady Gwarectwa Hrabiego Renarda. Również i przemysł przetwórczy żelaza reprezentowany jest całym szeregiem dość poważnych przedsiębiorstw.

Z innych gałęzi przemysłowych

na pierwszym planie stoi przemysł włókienniczy oraz przemysł papierniczy.

Rzemiosło niestety w całem Zagłębiu nie odgrywa poważniejszej roli. Natomiast dość licznie reprezentowany jest przemysł chemiczny z 19 zakładami, które produkują sztuczne nawozy anorganiczne związki, tłuszcze, oleje, techniczne chemikalja itp. Branża żywnościowa reprezentowana jest nagół jedynie przez młyny i browary.

Handel jak i bankowość cieszy się dobrą opinją. Obecnie współpracuje ręka w rękę z przemysłem, ponieważ zwłaszcza na tem polu nastąpić musiała radykalna zmiana, gdyż 90 proc. całego handlu znajdowało się w rękach żydowskich. Odżydzenie handlu stwarza dla tej ważnej gałęzi nowe warunki rozwojowe.

Ampere odznaczał się fenomenalną pamięcią. Przewertował on francuską encyklopedję, złożoną z 20 ksiąg, a w kilkadziesiąt lat potem potrafił jeszcze wśród francuskich uczonych przytaczać z pamięci niemal dosłownie każdy dowolnie wskazany mu artykuł.

* * *

W czasach, kiedy nie było maszyn, tkacze mogli dziennie sporządzić 10 do 15 metrów tkaniny, używając przytem tyle prządzy, ile zdołało jej uprząść w tym samym czasie 30 prządek ręcznie. Dziś jeden tkacz obsługuje 3—4 zwyczajnych krosien mechanicznych, zużywając przytem oprzęd około 140 mechanicznych wrzecion.

Obecnie wyrabia się tak delikatną przędzę bawełnianą, że 150 km waży tylko jeden funt. Niektóre wyroby bawełniane są bardzo tanie, inne natomiast drogie. W roku 1933 sporządzono skombinowaną materję z bawełny i szkła, której jeden metr kosztował 1.600 złotych.

Rozsypane projekty.

Zatrzymała się przed drzwiami z bijącem sercem.

Więc dziś! Nadszedł ten dzień oczekiwany z ufnością, że przyniesie zmianę, pomyślne wydarzenie.

Za chwilę ujrzy Janka. Usłyszy decydujące słowa. Jakie będą — zgadujel A co ona odpowie!... Że „tak", naturalnie, postokroć „tak"... że kocha go również, że chciała sama dawno mu to wyznać, ale on wolał odłożyć to na dzień bardziej uroczysty: rocznicy ich poznania się...

Tak! Bo właśnie rok temu!...

Pamięta to doskonale: zaniosła mu po raz pierwszy śniadanie, wyręczając chorą matkę. Zawsze nie lubiła wszystkich sublokatorów. Ten okazał się zupełnie inny niż poprzednie: mimo, że biedny, mimo, że malarz, płacił regularnie, był uprzejmy, uważający, wesoły... Dla niej szczególnie — od pierwszej chwili...

Nie może wejść, zanim się nie uspokoi. Ach to bijące, rozszalałe serce!! Ręka już na klamce. Trzeba uważać na progu, by nie przewrócić tacy. Przydarzyło się jej to już raz, nawet niedawno. Jaki on wtedy był kochany!... Rumieńce biją na twarz!

Jak on umiał ślicznie patrzeć! Jego spojrzenie było zawsze tak pełne uczucia, zachwytu a zarazem tak uważne, jakgdyby na zawsze chciał zapamiętać każdy jej rys, każdy najmniejszy grymas.

Zatrzymywał ją zawsze długo u siebie w pokoju, pokazywał swoje obrazy, szkice. Potem zaczął zaglądać do jej pokoiku, zabierać na spacery. Zwiedzali razem wystawy. Co prawda rodzicom nie bardzo się to podobało: ojciec sarkał, że „golec", że nic nie ma, matce nie podobało się jego artystyczne powołanie. Jako, że artysta, to zawsze lekkoduch, warjat i cygan!

Nie! Janek był inny! I dzisiaj, gdy postawi jej owo najmilsze pytanie, otrzyma odpowiedź twierdzącą. Tak! Kocha go całem sercem!

Mówiła już o tem z rodzicami. Wie, że będzie musiała walczyć o swoje szczęście przeciw przesądom rodziny, która inne plany kreśli co do jej przyszłości: radziby za zięcia przyjąć sklepikarza z przeciwka, pana Alfreda, pachnącego z daleka landrynkami. Ojciec widzi przyszłe szczęście córki w zyskach płynących ze sklepu. Matka zachwycona jest opinją pana Alfreda w miasteczku, tem, że wspomaga dzieci w sierocińcu. Ale to nie zbliży jej do niego!

Ten projekt został bez wahania odrzucony!

Ach Janek, Janek!...

Słyszy jak wesoło gwiżdże w pokoju. Tak samo gwizdał, gdy wpadli na siebie wtedy na schodach... A tamto zabawne zdarzenie było przełomowym momentem w jej życiu. Idąc ciemnemi schodami, usłyszała jego gwizd i szybkie kroki, ale nie zdążyła się cofnąć. Stanęli potem naprzeciwko siebie zmieszani. By pokryć wzruszenie, schyliła się, ażeby podnieść papiery, które wysypały mu się z teczki. Były to rysunkowe papiery, mniejsze i większe, różnych formatów. Gdy składała je, niespodziewane odkrycie zaparło jej oddech: były to same, rozmaite szkice do jej portretu!

Była tak zdumiona, że podniosła się z klęczek, a papiery leżały dalej na brudnych stopniach.

— Trzeba wybierać wszystkie projekty, panno Marysiu! Wszystkie są jednakowo ważne. O! Te specjalnie mają dla mnie wartość! Pani rozumie... prawda! Będą stanowić o całej mej przyszłości. A raczej tylko jeden z nich — ale narazie, póki nie padł wybór, wszystkie są równie potrzebne. Może właśnie ten najmniejszy, zupełnie niepozorny, zapomniany zaważy na szali!... Wie pani, to przypomina mi życie... Każdy człowiek jest właścicielem większej lub mniejszej ilości planów, projektów na przyszłość i rozsypuje je przed okiem Boga. Najwyższa Istota kładzie wszechmocną dłoń na jednym z nich i ten staje się przeznaczeniem człowieka. Ale nieszczęśliwy ten, co ukochał szczególniej jeden z projektów, a Bóg karze mu podporządkować się innemu... Taki człowiek zwichnięte ma życie... Dlatego nigdy nie należy wszystkiego składać na jedną kartę, przywiązywać się do jednej fantazji. Przekonanie, że jakiś jeden ukochany plan potrafi dać szczęście, może okazać się tragiczną pomyłką! Ale cóż ja za sentencje wyglaszam!!... Przepraszam panią...

A gdy wieczorem zaglądnęła cicho do pracowni zobaczyła rozciągnięte na sztalugach nowe płótno z świeżemi rysami jej twarzy. Więc maluje jej portret! Nie wystarczają mu chwile z nią spędzane — chce mieć stale przed oczyma jej rysy!

A z jaką pieczołowitością wziął się do malowania! Tak strasznie był niezadowolony, gdy musiał się od pracy odrywać!

Ją! Właśnie ją malował, gdy miał tyle pięknych, interesujących modeli. Ją, gluptutka Marysię! Czyż to nie najoczywistszy dowód, że ją kocha? Tyle czasu jej poświęca, gdy zamówienia czekają!

Ach, szczęśliwe, wzruszone serce! Bijesz tak mocno, że jeszcze on usłyszy i odgadnie twą tajemnicę!...

Za chwilę zacznie się dla Marysi nowe, inne życie: Nie będzie już popychadłem w domu, spełniającem najcięższe roboty, nie mającem własnego kąta, chwil dla siebie i swych myśli!.. Zostanie Jankową żoną!...

Jak cudnie będzie u nich w gniazdku! Jak zaciszne, swojsko, przytulnie. Ona będzie starała się o wszystko, a on będzie malował... Będą tkliwie wspominać okres, w którym malował jej pierwszy obraz: okres miłości, tęsknoty i oczekiwania...

Jeszcze mała chwilka, a stanie u progu szczęścia.

Wczoraj Janek był zdenerwowany, rozgorączkowany, wprost nieprzytomny. Do późna siedział w zamkniętej pracowni, przed już wykańczanym jej portretem... A gdy mówiła mu tradycyjne „dobranoc", zacisnął półprzytomnie ściskać jej ręce:

— Marysiu! Marysiu! Jutro wszystko się rozstrzygnie! Cała moja przyszłość i szczęście od tego dnia zależy! Od odpowiedzi jednej osoby! Pani mnie sprzyja, prawda! Niechże więc pani pomodli się za pomyślność mej sprawy!... Czy pamięta pani, co mówiłem o projektach, jakie tworzy człowiek? O wyborze jednego z dnich decyduje Bóg! Oby On szczęście przeznaczyć mi ten, o którym marzę!

Przeczuła, o czem mówi, co ma na myśli. O jej odpowiedź tu chodzi, o jej uczucie.

I właśnie nadszedł ten dzień, co otworzyć ma dla nich tęczą malowaną przyszłość!

Cicho nacisnęła klamkę.

Młody malarz zwrócił się ku niej gwałtownie od pustych sztalug:

— Panno Marysiu! Zwycięstwo! Przez pani modlitwę zapewne... Wszystko złożyłem na jedną kartę i na niej dobry Bóg przyłożył pieczęć swego zezwolenia! To co wymarzyłem staje się rzeczywistością! Realizuje się najcudniejszy projekt! Panno Marysiu!... Droga do studjów i sławy otwarta, mam pieniądze!... Pan Alfred ze sklepu naprzeciwko zapłacił mi za zamówiony i wykończony ostatnio obraz niebywałą sumę! Tak długo przebierał w przedłożonych mu projektach, kaprysił, zmieniał... Ale skończona praca znalazła uznanie! Zwycięstwo, Marysiu!

W zupełnem oszołomieniu jasno zrozumiała tylko jedno: że przez nią wysuwany, ukochany projekt Bóg skreślił czerwoną linją i dopisał: „klęska".

Marja Delborówna.

ARGENTYNA.



Pałac prezydenta republiki w Buenos Aires.

Kraków, w lutym.

(pwp Obradujący od pewnego czasu w Ameryce południowej kongres państw leżących nad rzeką la Platta ma na celu doprowadzenie do Unji państw południowoamerykańskich, oraz do ścisłej współpracy politycznej i gospodarczej pomiędzy rządami. Co ten kongres osiągnie, niewiadomo. Wielkie wydarzenia polityczne są poprzedzane zazwyczaj długiem milczeniem.

W każdym razie pewnym jest fakt, że porozumienie „ABC“ (Argentyna, Brazylja, Chile) **zdaje sobie jasno sprawę z imperjalistycznej polityki Stanów Zjednoczonych** i zrobi wszystko, co będzie mogło, aby uwolnić się od wpływu i penetracji gospodarczej tego kraju. Ciągłe zaburzenia wewnątrz tych państw świadczą najdobitniej, że narody Ameryki łacińskiej są należycie uświadomione i

chcą same stanowić o swojem życiu

bez interwencjonizmu Stanów Zjednoczonych. Narody te wiedzą, że kilkakrotne próby porozumienia spełzły na niczem, zawsze dobitnie okazując utylitarne zakusy Stanów Zjednoczonych.

Państwa południowej Ameryki powstały z kolonij hiszpańskich i portugalskich. Republiki te zachowały charakter krajów nadmorskich do dzisiejszego dnia, charakter, który nadali im przybysze z Europy. Wybrzeże morskie i obszar kraju nad niem położony, jest podstawą i oparciem dla ekspansji w kierunku wnętrza kontynentu. Dalsze połacie ziemi, kraje te posiadają puste i stanowią one jak gdyby naturalną rezerwę na wypadek, gdyby państwo miało aż tak się rozwinąć, że potrzebowałoby niezmierzonych obszarów pod uprawę lub osadnictwo.

Zdawałoby się, że podział świata — słusznie, czy niesłusznie, nie wnikajmy w to teraz — jest już oddawna ustalony i że na świecie niema ani kawałka ziemi nie należącej do jakiegoś właściciela. **Jedynie w Ameryce Południowej istnieją krainy, albo raczej pasy ziemi, które są niczyje.** Oczywiście są one powodem ustawicznych nieporozumień i walk pomiędzy państwami. Dopóki nie zostaną one ostatecznie przyznane państwom zainteresowanym, dopóty podziału politycznego Ameryki Południowej nie można nazwać ustalonym. W pierwszym rzędzie chodzi o przestrzenie w nizinie **Amazonki**, do których mają pretensje Brazylja, Peru i Equador, oraz na **Gran Chaco**, wielkiej nizinie, ciągnącej się pomiędzy Andami a wyżyną brazylijską, o które toczą spór Paragwaj i Boliwja.

Jednem z najciekawszych i doniosłą rolę w kongresie odgrywających państw jest

Argentyna.

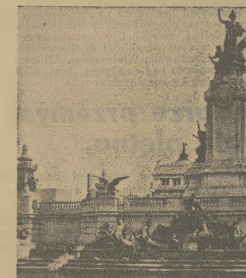
Drugie co do wielkości państwo, wywiera wielki wpływ na życie wewnętrzne kontynentu.

Argentyna jest obecnie **republiką związkową**, w której skład wchodzi 14 prowincyj, 10 terytorjów i dystrykt związkowy. Każda z prowincyj posiada swój samorząd, na czele którego stoi **gubernator, wybierany przez ludność.**

14-letnia piękność indjańska szczepu Czorotów w Chaco w Argentynie.

Jeśli chodzi o terytorja, to gubernatora mianuje prezydent republiki, a cała organizacja wenętrzna jest uzależniona od Głównej Rady państwowej.

Różnica pomiędzy prowincją a terytorjum leży w tem, że **terytorjum jest częścią kraju słabiej zaludnioną i gospodarczo nierozwiniętą**. Z chwilą osiągnięcia odpowiedniej ilości mieszkańców i poprawienia stanu gospodarczego, może nastąpić przemianowanie terytorjum na prowincję z pełnemi prawami samorządzenia.



Gmach parlamentu w Buenos Aires.



Fort 27 listopada, jeden z najsilniejszych ośrodków w Gran Chaco.

Głową państwa jest prezydent, wybierany co 6 lat.

Ciekawym warunkiem na wybór prezydenta w konstytucji argentyńskiej jest **wymagane wyznanie rzymsko-katolickie kandydata.**

Centralna władza ustawodawcza należy do **kongresu narodowego** (Congresso National), złożonego ze sejmu i senatu. Prawo wyborcze do sejmu mają **tylko mężczyźni** od lat 18, a posłem może zostać każdy, który ukończył pełne 25 lat życia. Posłów wybierają prowincje i stolica Buenos Aires. Senatorem może zostać obywatel, mający ukończone 30 lat i **zapewniony roczny dochód w wysokości conajmniej 2.000 pezów.**

Geograficzne położenie Argentyny jest

bardzo korzystne pod każdym względem.

Gospodarczo ma przez Ocean otwartą drogę na cały świat, dzięki zaś położeniu w klimacie gorącym i umiarkowanym, Argentyna posiada płody rolne dwóch klimatów i pod tym względem może być zupełnie samowystarczalna.

Polityczne rozwiązanie granic Argentyny jest również nadzwyczaj korzystne, bo na zachodzie bronią jej **niedostępne Andy**, które w szczytach Ojos del Salado i Mercadario osiągają prawie 7.000 m wysokości. Wschodnie granice oblewają wody oceanu Atlantyckiego.

Duża ilość rzek nadających się do żeglugi, z których największą jest **Rio de la Plata** miejscami dochodząca do 200 km szerokości i **Parana**, zwana matką rzek argentyńskich, odgrywają doniosłą rolę w nawadnianiu terenów podgórskich o dość rzadkich opadach atmosferycznych. Naogół dzięki warunkom klimatycznym i glebie jest

Argentyna krajem rolniczo-pasterskim.

Największe obszary obsiewane są pszenicą. Ogromne, bo pięć razy większe niż pola uprawne, obszary zajmują pastwiska i łąki.

Ludność Argentyny wynosi **zaledwie 13 miljonów** i składa się z potomków zdobywców tego kraju Hiszpanów, imigrantów, oraz Włochów i Francuzów, ich potomków i z kilkudziesięciu tysięcy pierwotnych właścicieli Argentyny — Indjan, których zresztą z roku na rok jest coraz mniej. Argentyna jest jednym z niewielu krajów, gdzie **ilość mężczyzn jest większa od ilości kobiet**, tak, że na 100 mężczyzn przypada tylko 86 kobiet.

Językiem państwowym jest **język hiszpański**, powodujący ścisłe zespolenie między Hiszpanją a Argentyną.

Obszerne przestrzenie Argentyny dzielą się na kilka krajów. Centralną krainę stanowi **Pampa**, rozpościerająca się między górami Cordoby a morzem. Dawniej pusty, bezdrzewny step, na którym polowali Indjanie, obecnie wielkie pola i pastwiska, ogrodzone drutem kolczastym. Gdzieniegdzie tylko wznoszą się estancje, skryte w kępach drzew domy właścicieli ziemskich. Połać ta doskonale nadaje się pod uprawę roli, ponieważ ma żyzną lessową ziemię i dość liczne opady atmosferyczne.

Na północ od Pampy leży **Gran Chaco**, czyli „wiekie pole łowów“ przecięte rzeką Paraną. Jest to nizina pokryta urodzajną glebą w wielu miejscach porośnięta lasami. W lasach tych rośnie sławne drzewo „quebracho“ — drzewo Kiebraszowe, dostarczające najtwardszego i najcięższego drzewa na świecie, używane na podkłady kolejowe i do wyrobu garbnika.

Na południe od Pampy rozpościera się **stepowa wyżyna Patagońska.** Na stepach tych wypasa się stada owiec, których wełnę wywozi się do Europy.

Gdybyśmy chcieli obszar Argentyny 2,800.000 km. kw.) porównać z któremś z państw europejskich, **najlepszem zestawieniem byłoby porównać jej wielkość, mniej więcej z całą Europą**, co przy gęstości zaludnienia Europy dałoby **możliwość zamieszkania Argentyny przez 300 miljonów mieszkańców.**

Argentyna posiada niezmiernie rozgałęzioną sieć komunikacyjną w okolicach swego, największego miasta stolicy Buenos Aires, głównego środka handlowego, skąd wybiega linja transandyjska i jest jednym z krajów przyszłości, który dzięki niezwykle silnej energji życiowej Argentyńczyków i niewyzyskanych jeszcze w pełni skarbach mineralnych, jak ropa naftowa, rudy wolframowe, bor, sól kamienna, srebro i złoto, przedstawia się nader pomyślnie.

CIEKAWOSTKI.

Do ciekawych zwyczajów w czasie uczt staropolskich należało tłuczenie kielicha. Jeżeli gość został uczczony kielichem z dostojnej ręki, rzucał kielich o ziemię, aby się strzaskał na znak, że już nikt nie godzien pić z niego w przyszłości. Zdarzały się wypadki, że taki kielich tłuczono nawet o własną głowę. Uczynił tak m. im. Hetman Chodkiewicz z kielichem, podanym mu przez króla Zygmunta III. Wówczas, jak zresztą wynika z listu hetmana do żony, król miał odezwać się: „Panie Hetmanie nie tłuczcież tej głowy, siła nam na niej zależy“.

* * *

Ptaki ułożone do polowania były wysoko cenione w dawnej Polsce. Stefan Batory zapłacił sumę równą wartości 120 korców pszenicy za sokoła. Dawał też za takiego ptaka parę koni lub 3 karmne woły.

* * *

Najdroższą na świecie była prawdopodobnie budowa t. zw. „kolei gumowej“ w Południowej Ameryce. Bieżący kilometr kosztował ponad 1 miljon złotych, a cała kolej ponad 400 miljardów złotych.

* * *

Nowa Gwinea i wyspy należące do Archipelagu Bismarcka, znane są dziś jeszcze z ludożerstwa. Tubylcy muszą jednak kryć się przed okiem białych, w czasie swych uczt kanibalistycznych. W XIX wieku jeszcze zdarzyła się katastrofa okrętu Saint-Paul, z którego rozbitkowie, przeważnie Chińczycy, wylądowali na wyspie Rossel. Kiedy w 4 miesiące później przybył statek francuski Styx, już 325 Chińczyków zostało zjedzonych. Jeden tylko Chińczyk został uratowany i zabrany na statek ku wielkiemu niezadowoleniu tubylców.

* * *

Gdybyśmy ludność Indyj ustawili w szereg, to możnaby nim 5-krotnie opasać ziemię.

* * *

Gumę z drzewa gumowego zbiera się w następujący sposób: nacinacz wspina się na drzewo i zaczyna nacinać pień i konary od szczytu. Z ran wycieka zaraz gęsty białawy sok i spływa bruzdami do kubków, zawieszonych u dołu. Po dwóch godzinach kubki są pełne. Sok zlewa się do większej konwi, a nacinacz przechodzi do następnego drzewa.

Wieczorem nacinacze wylewają zawartość konwi do wielkiej kadzi, dodają ałunu, aż różowawe mleko gumowe zetnie się z czerwonej na żółtą, wkońcu czarną.

* * *

Belg sir John Mandeville zasłynął nietylko jako lekarz na dworze sultana Egiptu (żył 1300—1372), ale i ze swego wielkiego dzieła o Chinach. Opowiada w niem najdziwaczniejsze historje o bawełnie i twierdzi, że to nie jest roślina, lecz kudłate białe zwierzątko, żyjące na drzewie bawełnianem i schodzące na żer na ziemię. W dalszym ciągu dowodzi, że jadł to zwierzątko pieczone, że jego futerko jest śliczne, prawdopodobnie jednak pochodzi od djabła.

* * *

W różnych okolicach Nowej Gwinei tubylcy chowają zwłoki zmarłych w ten sposób, że przyczepiają je w pozycji siedzącej do pala i otaczają dokoła bambusowym futerałem.

WESOŁY KĄCIK.

Pani, jadąc w łódce przez głęboką rzekę, pyta przewoźnika:

— Czy wam nikt nie zginął?

Przewoźnik: — Nigdy! Choć niejeden z łódki wypadł i utonął, tośmy go zawsze znaleźli, choć i kilka dni szukać przyszło.

* * *

Wróżka do młodej pani, która przyszła do niej po radę:

— Będziesz pani miała męża przystojnego, bogatego i dobrego...

— Dziękuję za wróżbę — odpowiada przybyła — ale proszę mi powiedzieć, jak się mam pozbyć złego męża, którego mam teraz?

* * *

Panna A: — Postanowiłam sobie nie wychodzić zamąż dopóki nie będę miała 30 lat.

Panna B: — A ja zaś powiedziałam sobie, że nie będę miała 30 lat, póki nie wyjdę zamąż.

* * *

— Kasjerzy uciekają nieraz z kasą szefa. Kasjerki jednak gorzej robią, bo zabierają szefa i pieniądze.

* * *

Pewien szczupły pan ofiarował robotnikowi 30 gr. napiwku ze słowami:

— Wypij kieliszek wódki na moje zdrowie.

Robotnik: — Pan tak źle wygląda, że jeden kieliszek nie wiele mu pomoże...

* * *

Mąż, wracając z polowania, oddaje żonie pięknego zająca, a ona po chwili:

— Dobrze, żeś go już upolował, bo zaczął śmierdzieć.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer Redaktor odpow.: Bruno Hamann Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12 tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16 Dombrowa, Rathausstr. 2, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 8.